Nr 39. Kraków, dnia 30 września 1917 r. Rok V.

PIAST

Tygodnik polityczny, społeczny, oświatowy, poświęcony sprawom ludu polskiego.

Naczelny organ Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Redakcya i Administracya: KRAKÓW, MAŁY RYNEK 4. Telefon 1286.	Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Józef Rączkowski.	Cena ogłoszeń: 1 korona za wiersz petitowy.
Kosztuje rocznie w Austryi . . . . . . 8 K w Ameryce . . 1 dolar 50 cent. Numer pojedynczy 20 hal	Wychodzi co niedzielę.	Rękopisów redakcya nie zwraca.

Kandydatura posła Witosa na prezesa Koła.

W niedzielę dnia 23 b. m. miał się odbyć w Wiedniu wybór nowego prezesa Koła polskiego w miejsce dra Łazarskiego, który, jak wiadomo, w kilka dni po posiedzeniu Koła Sejmowego w dniu 2 września w Krakowie, ustąpił. W piątek i w sobotę toczyły się w Krakowie narady Związku Międzypartyjnego, t. j. ludowców, narodowych demokratów i Zjednoczenia narodowego, obrady socyalistów, jakoteż demokratów krakowskich. Konserwatyści, którzy na gruncie krakowskim, wedle ich zdania, ulegają zanadto „wpływom społeczeństwa", obradowali już w sobotę we Wiedniu. Tam im już „społeczeństwo nie przeszkadza", tam się czują swobodni w wyborze decyzyi.

Klub posłów P. S. L. desygnował z początku na stanowisko prezesa posła eksc. Długosza, który jednak z powodu nawału zajęć, stanowczo przyjęcia kandydatury odmówił. Wobec tego Klub ludowy, po dokładnem rozważeniu sytuacyi, zgodził się wraz z innemi grupami, należącemi do Związku Międzypartyjnego, na wysunięcie kandydatury swego prezesa, t. j. posła Wincentego Witosa.

Kandydatura posła Witosa miała dla klubu i dla całej polityki polskiej w obecnej dobie znaczenie zasadnicze.

O co chodziło ludowcom i Związkowi Międzypartyjnemu?

Skoro zostało stwierdzone, że linia polityki polskiej, wytknięta w rezolucyi posła Tetmajera, została przez konserwatystów, przy cichem współdziałaniu demokratów, wypaczona, skoro stosunek do rządu, określony jasno w uchwale Koła polskiego z 16 maja, a określający stanowisko Koła jako bezwzględnie opozycyjne, dopóki rząd nie spełni postulatów kraju, stronnictwa, które spowodowały uchwały w sprawie narodowej i w sprawie przejścia Koła do opozycyi, miały obowiązek wysnuć konsekwencye z postępowania konserwatystów, mimo świętej zasady solidarności Koła sprzecznego z temi uchwałami, miały obowiązek działać solidarnie i tę spaczoną linię polityczną sprostować.

Najsilniejszem stronnictwem są **ludowcy**, reprezentujący prawie cztery miliony polskiego włościaństwa, a temsamem mający prawo powiedzieć o sobie to, że reprezentują około 80% społeczeństwa. Drugą grupą, która z ludowcami stała i stoi na jednej platformie, jest **narodowa demokracya**, przedstawicielka inteligencyi i ziemiaństwa, mająca za sobą conajmniej 10% społeczeństwa. Chodziło więc o to, **aby polityka polska w Wiedniu była wykładnikiem dążeń i woli 90% społeczeństwa.**

Aby tym wykładnikiem stać się mogła, trzeba było objąć prezesurę Koła i oddać ją w ręce człowieka, któryby miał na tyle siły woli, energii i takie poparcie olbrzymiej większości społeczeństwa, żeby mógł spełnić zadanie, które spełnione być powinno. Ponadto w chwili obecnej, kiedy nad całą Europą unosi się duch demokratyczny, kiedy się demokratyzują najreakcyjniejsze kraje i państwa, uważał Klub posłów ludowych i cały Związek Międzypartyjny za wskazane na to stanowisko, na którem dotąd zasiadali przeważnie przedstawiciele warstw ginących, wysunąć kandydaturę chłopa, jako **widomy symbol demokratyzacyi całego społeczeństwa polskiego**, jako znak, że **lud polski dorósł do tego, by przewodzić polityce narodowej**, a temsamem, jako stwierdzenie przed całym światem, że ten naród polski, o którym się zawsze mówi, że należy do „małych" narodów, że nie umie się rządzić, że potrzebuje obcej pomocy, dorósł do tego, by mieć niepodległość, by uzyskać to, co mu się

na podstawie boskich i ludzkich praw niezaprzeczenie należy.

Dnia 2 września b. r., kiedy po słynnej deklaracyi hr. Zdzisława Tarnowskiego, godzącej wprost w zasadnicze podstawy polityki polskiej ogólnej i polityki w sprawach krajowych na terenie wiedeńskim, wraz z ludowcami i narodowymi demokratami opuścili salę obrad socyaliści, utarło się w społeczeństwie wrażenie, że te trzy grupy, których wspólnemu działaniu zawdzięczać należy zainicyowanie nowej ery w polityce Koła polskiego, tworząc w Kole polskiem faktyczną większość, działać będą solidarnie i oparci o wspólną ideę, znalazłszy wspólną platformę, pójdą razem, aby polityce Koła nadać ten kierunek, jakiego naród cały, dobro sprawy polskiej i dobro kraju wymaga. Stąd powstało mniemanie, że te trzy grupy tworzą w Kole polskiem tak zwaną większość narodową i że przy wyborze prezesa Koła polskiego pojdą razem, aby zamanifestować tę jedność narodową reprezentantów olbrzymiej większości społeczeństwa.

Okazało się jednak, że partya socyalistyczna nie jest nigdy pewną. Socyaliści, pod naporem socyalistów niemieckich, zagięli parol na prezesurę Koła i postanowili, nie licząc się z innemi stronnictwami, bezwzględnie dążyć do zdobycia prezesury. Sprawa międzynarodówki zwyciężyła u socyalistów sprawę narodową, interesy partyjne wzięły u nich górę nad interesem narodowym. Aczkolwiek partya najmłodsza w Kole polskiem i równocześnie najsłabsza, sięgnęli socyaliści po prezesurę Koła, co wywołało zdumienie u wszystkich stronnictw. I kiedy w niedzielę, gdy Koło się po południu zebrało, rozeszła się wieść, że socyaliści wysunęli kandydaturę swego przywódcy, Ignacego Daszyńskiego, stało się jasnem, że partya ta nie wchodzi w skład tak zwanej większości narodowej. Wybór prezesa odroczono do poniedziałku.

Konserwatyści, na równi z socyalistami, wystąpili z całą stanowczością przeciwko kandydaturze ludowców i narodowych demokratów, t. j. przeciw kandydaturze posła Witosa. Dla konserwatystów kandydatura ta była czemś, czego oni pojąć wprost nie mogli. Socyaliści zasadniczych zarzutów przeciw niej nie mieli, bo mieć nie mogli i gdyby nie interes partyjny, nie interes międzynarodówki, powinni byli za tą kandydaturą się oświadczyć. Demokraci polscy znaleźli zasadnicze powody, ale temu niema się co dziwić. Połowę klubu, tak zwanego „demokratycznego" stanowią żydzi, a dla tych wysunięcie ludowca i to właśnie posła Witosa, było pigułką nie do strawienia. Oni, na równi z konserwatystami, przyzwyczaili się rządzić chłopami, jedni politycznie, a drudzy praktycznie, a tu naraz chciało się właśnie polskiego chłopa postawić na czele Koła polskiego. To się „demokratycznym" żydom w głowach pomieścić nie mogło, a rozmaici Tertile, Krogulscy i inni „demokraci" poszli za tem, co im powiedzieli p. Loewensteiny i inni „polscy" demokraci

W poniedziałek odbyło się głosowanie na prezesa Koła. **Poseł Witos otrzymał 28 głosów**, były prezes Koła, dr Łazarski, milczkiem wysunięty przez demokracyę specyalnie w celu rozbicia głosów, otrzymał 26 głosów, poseł Daszyński otrzymał 11 głosów, to znaczy 8 głosów socyalistycznych, jeden głos p. Śliwińskiego i dwa głosy pp. Sterna i Raucha. Wystąpili więc **przeciw chłopskiej kandydaturze** konserwatyści, demokraci i ci socyaliści, których uważano za wchodzących już poniekąd w skład tej większości narodowej, która może co do liczby głosów w Kole polskiem nie jest większością, ale jest większością faktyczną, realną, bo ma za sobą 90% społeczeństwa polskiego w naszym kraju. Zarówno konserwatyści, jak demokraci, na wszystkich patryotycznych wieczorkach, obchodach i t. d. unoszą się nad chłopem polskim, wołają z emfazą, że cała przyszłość narodu na chłopie polskim spoczywa, ale gdy się wysunęło chłopa na stanowisko uprzywilejowanie niemal zajmowane przez konserwatystów i mieszczan, to cisami, którzy tak pięknie potrafią mówić o chłopie, wystąpili przeciw niemu.

Liczyli konserwatyści i demokraci, że może klub ludowy i narodowo-demokratyczny zachwieją się. Zarządzono drugie głosowanie. Wydało ono dosłownie wynik takisam, jak pierwszy. Wyboru nie dokonano.

Jako główny argument zaczęto tedy w prywatnych rozmowach wysuwać to, że poseł Witos nie umie po niemiecku. Zarówno konserwatyści, jak demokraci, jak wreszcie i socyaliści, przyznawali posłowi Witosowi wszystkie warunki do prowadzenia Koła, wytykali tylko ten jeden brak. Ba, pojawiły się nawet głosy, że poseł Witos mógłby być doskonałym marszałkiem kraju, że mu się to należy, ale na miły Bóg, nie może być prezesem Koła. Argument co do języka niemieckiego nie wytrzymuje krytyki, bo dzisiaj prezes Koła mógłby się snadnie obejść bez języka niemieckiego. Jest przecież Bogu dzięki, aż pięciu wiceprezesów Koła, z których każdy umie po niemiecku. Oświadczenia imieniem Koła można dzisiaj składać także i w języku polskim. Jeżeli my w Galicyi mamy namiestnikiem generała Niemca, który ma sekretarza Polaka, to dlaczegóż prezydent ministrów, p. Seidler, nie mógłby się postarać o sekretarza Polaka? Tu chodziło o rzecz inną, o to, by nie dopuścić do przewodzenia Kołu chłopa, przedstawiciela polityki twardej, nieugiętej, idącej w jasno określonym kierunku, nie ulegającego szacherkom i matactwom konserwatystów.

Zdawać by się mogło, że wobec dwukrotnego jednakowego wyniku socyaliści, jako partya demokratyczna i stojąca na tejsamej platformie, co ludowcy, widząc niemożność przeprowadzenia swego kandydata, cofną się i oddadzą swe głosy na posła Witosa. Niestety, tego sobie nie życzyli socyaliści niemieccy, a temsamem nie mógł tego zrobić klub posłów socyalistycznych. Przyszło tedy do trzeciego głosowania.

Klub posłów ludowych, łącznie z klubem narodowo-demokratycznym, nie chcąc ściągać na siebie zarzutu rozbijania Koła, cofnęły kandydaturę posła Witosa i postanowiły przy trzecim wyborze oddać białe **kartki**, a temsamem pozostawić stronnictwom tej nowej większości swobodę wyboru prezesa. I co się okazało? Na wtorkowem głosowaniu uzyskał pos. Łazarski 25 głosów, pos. Daszyński 10 głosów, **białych kartek zaś oddano 28.**

Ludowcy i narodowi demokraci zostawili tedy innym stronnictwom swobodę wyboru. Skoro inne stronnictwa nie zgodziły się na naszego kandydata, niechże sobie wybierają swojego. Wywołało to u tych innych stronnictw dużą konsternacyę. Przekonały się one bowiem, że zarówno klub posłów ludowych, jak klub posłów narodowo-demokratycznych idą zwarcie, jednolicie

i zdecydowane są prowadzić politykę taką, jakiej się od nich pomaga cały kraj, choćby nawet pozostały w mniejszości.

Komisya skrutacyjna (posłowie Banaś, Dobija i Tertil) wobec faktu, że białe kartki uważa się za nieważne, uznała wybór dra Łazarskiego za ważny. Dr Łazarski oświadczył jednak, że tych 28 białych kartek pochodzi od przedstawicieli dwóch stronnictw silnych i mających za sobą ogromne oparcie w społeczeństwie, wobec czego wyboru nie przyjmuje, nie rozporządza bowiem, jak z głosowania widać, większością.

Po południu, we wtorek, rozwinęła się tedy w Kole **dyskusya polityczna**, która rzuciła masę światła na wewnętrzne położenie w Kole. Poseł Diamand proponował wybór komisyi dla opracowania zmiany statutu Koła w tym kierunku, aby **Koło przeistoczyć na związek klubów**, gdyż nie jest ono stronnictwem jednolitem, tylko związkiem stronnictw.

Na tem tle toczyła się kilkugodzinna dyskusya, w której wyjaśniło się zasadnicze stanowisko stronnictw, a poniekąd i przyczyny, dla których wybór prezesa nie mógł dojść do skutku.

Poseł Głąbiński w przemówieniu swojem stwierdził, że **lud polski dojrzał politycznie do tego stopnia, iż nie można go już uważać za dopełnienie szlachty. Dziś lud jest uzdolniony do objęcia roli kierowniczej**, a wyraz temu dawało wysunięcie kandydatury posła Witosa. Poseł **Abrahamowicz** starał się udowodnić, że między 5 listopada a 28 maja nie zachodzi żadna różnica, tylko konserwatyści pragną budować na tem, co jest, uważając to już za bardzo dużo, ale nie wyrzekają się idei, przyświecającej całemu narodowi. Poseł **Tetmajer** w wymownych słowach wykazał **różnicę, jaka istnieje pomiędzy aktem 5 listopada, a uchwałą Koła polskiego z 28 maja i stwierdził, że stronnictwa, stojące na gruncie uchwały z 28 maja nie szły za podszeptami obcymi, lecz za głosem sumienia narodowego** i uczuć, które stanowiły zawsze od czasów utraty niepodległości najwyższy cel wysiłków narodu.

Poseł Witos odpowiadał głównie posłowi Abrahamowiczowi. Zaznaczył on, że solidarność Koła rozumie i ceni, ale **solidarność taką, która nie jest parawanem intryg**, matactw lub interesów jednej kliki, a nawet poszczególnych ludzi. Pamiętamy wszyscy, dokąd prowadziła solidarność Koła i komu służyła. Konserwatyści zasłaniali się nią dla pokrywania własnych politycznych szacherek. Najlepszy dowód członek Izby panów Koźmian, który imieniem uznających solidarność Koła konserwatystów, w jaskrawy sposób złamał tę solidarność, wygłaszając swoje słynne oświadczenie w Izbie panów. Co do występowania konserwatystów przeciw kandydaturze chłopskiej na prezesa Koła, to nie jest ono niespodzianką. **To się ciągle powtarza. Gdy chłop walczył o udział w Radach powiatowych, w sejmie, czy w parlamencie, spotykał się zawsze z zaciekłą opozycyą konserwatystów.** I tym razem konserwatyści wystąpili przeciw kandydaturze włościańskiej na prezesa Koła, aczkolwiek szlachta, i to może starsza od Abrahamowiczów, Jaworskich i Bobrzyńskich, nie wahała się tej kandydatury wysunąć. (Między tymi bowiem, co wysunęli kandydaturę posła Witosa, był p. Cieński, byli inni przedstawiciele szlachty. **Przyp. Red.**)

Poseł **Płaś stwierdził, że konserwatyści, występując przeciw kandydaturze posła Witosa, popełnili zasadniczy błąd**, bo wybór Witosa zelektryzowałby szerokie warstwy włościaństwa, nawet te, które jeszcze okazują obojętność dla sprawy narodowej. Poseł **Jaworski** usiłował bronić N. K. N. i oświadczył, że N. K. N. rozwiąże się z chwilą powołania do życia rządu narodowego w Warszawie.

Z dyskusyi tej okazało się to, co już można było stwierdzić na sali sejmowej w Krakowie w dniu 2 września. Są w reprezentacyi polskiej dwa obozy, jeden stojący jasno i otwarcie na gruncie uchwały z 28 maja, drugi, występujący przeciw tej uchwale. Jeden obóz, to ludowcy i narodowi demokraci, drugi obóz, to konserwatyści, demokraci, no i obecnie socyaliści, którzy chcieli być tylko języczkiem u wagi, ale dopuściwszy u siebie do przeważenia interesów partyi nad interesem narodu, znaleźli się siłą rzeczy w obozie konserwatywnym. Okazało się znowu to, co już poseł Witos stwierdził w dniu 2 września w Krakowie, wołając pod adresem konserwatystów: **„Nasze drogi rozeszły się!“** i co stwierdził eksc. Bobrzyński, oświadczając na te słowa: „Tak jest!“

Koło polskie znajduje się w sytuacyi ciężkiej i prawie nie do rozwiązania. **Dwa istniejące w nim obozy rozdziela przepaść poglądów w sprawach najbardziej zasadniczych.** Ponadto obóz konserwatywny, który czuje, że mu się pod wpływem ducha czasu władza wymyka z rąk, zacietrzewia się, bo władzy tej za żadną cenę wypuścić z rąk nie chce, a zacietrzewienie prowadzi do błędów.

W chwili, kiedy te słowa piszemy, niepodobna przewidzieć, jaki obrót wezmą sprawy w Kole. Prezes nie jest jeszcze wybrany i niema widoków, aby szybko wybranym został. Walka, jaką konserwatyści wytoczyli przeciw posłowi Witosowi, **jest walką dwóch światów.** Tu chodzi o to, czy Koło ma dalej uprawiać swoją politykę wysługiwania się za ustępstwa dla jednostek, za odznaczenia i tytuły, czy też ma zacząć politykę męską, zarówno w należytem postawieniu sprawy narodowej, jak i w obronie interesów kraju. Czy w Kole polskiem istnieje jeszcze bodaj tak pospolity dzisiaj podczas wojny „Ersatz“-kitu, który by je spajał, przynajmniej w sprawach zasadniczych, to okaże się przy głosowaniu nad rezolucyami, które pos. Witos postawił na Kole imieniem Klubu ludowego i Klubu narodowo-demokratycznego. — Rezolucye te brzmią:

W sprawie polskiej.

„W przełomowej chwili dziejowej, kiedy zaczynają się zarysowywać fundamenty przyszłego pokoju, który ma stworzyć nowe podstawy współżycia narodów na zasadach prawa i sprawiedliwości oraz niezaprzeczalnego, przyrodzonego prawa narodów stanowienia o własnym losie, Koło polskie uważa za konieczne stwierdzić raz jeszcze z całym naciskiem, że **stoi niezłomnie na zasadzie swoich uchwał**

Przytem Koło polskie zastrzega się stanowczo **przeciw insynuacyom**, jakoby zasadnicze stanowisko w sprawie polskiej, zajęte w uchwale Koła, **zgodne z nieprzedawnionemi prawami i nieprzerwaną**

tradycyą dziejową całego narodu polskiego, było wypływem podszeptów z obcej strony".

W sprawie N. K. N.

„Powołany do życia uchwałą z 14 sierpnia 1914 r. Naczelny Komitet Narodowy miał być przedstawicielem wszystkich stronnictw w kraju, a jedynem jego zadaniem było stworzenie Legionów polskich. Wobec tego, że większość stronnictw z N. K. N. wystąpiła, że od chwili zakazu zaciągu do Legionów właściwe zadanie N. K. N. odpadło, prowadzenie zaś polityki polskiej należy jedynie do Koła polskiego, **Koło polskie stwierdza, że Naczelny Komitet Narodowy przestał prawnie istnieć i postanawia: wszystkie oddziały, instytucye i przedsiębiorstwa, przez N. K. N. założone i prowadzone w kraju i zagranicą, mają być zwinięte, fundusze N. K. N. mają być wraz z rachunkami użytych już sum oddane prezydyum Koła polskiego".**

W sprawie Legionów.

Koło polskie wzywa prezydyum, aby niezwłocznie poczyniło kroki u rządu, celem słusznego i w myśl życzeń narodu idącego **uregulowania sprawy Legionów, uwolnienia więzionych i internowanych legionistów, reaktywowania**

oficerów legionowych oraz przywrócenia zasiłków dla rodzin wszystkich legionistów".

O opozycyę Koła wobec rządu.

„Wobec faktu, że metody, stosowane przez rząd, odnośnie do ludności Galicyi, sprzeciwiają się zasadzie równouprawnienia narodów w Austryi, że ludność Galicyi i znosić musi ciągłe krzywdy, że wymienimy tylko najjaskrawsze:

że w przeciwieństwie do innych krajów utrzymuje się w Galicyi rządy wojskowe;

wadza się w ten sposób, iż w części kraju, oswobodzonej przed dwoma laty, tysiące ludności dziś jeszcze nie ma zapewnionego dachu nad głową, ani budynków na przechowanie plonów;

że ludność Galicyi jest krzywdzoną przy rozdziale wszelkich artykułów, podlegających gospodarce central;

że mimo obowiązujących ustaw rząd przez trzy lata **nie wypłacił świadczeń wojennych;**

Koło polskie, w myśl swej uchwały z 16 maja 1917 pozostanie tak długo **w opozycyi do rządu, jak długo nie zostaną usunięte wszystkie krzywdy, ludności kraju wyrządzone".**

Gdyby te rezolucye przepadły, to zniknie ostatnia możność dalszej egzystencyi Koła jako takiego.

* * *

Na posiedzeniu Koła postawił też pos. Witos imieniem klubu posłów ludowych następujące wnioski:

O odszkodowanie wojenne.

„Z uwagi na fakt, że Galicya, wskutek kilkakrotnego przewalenia się przez nią burzy wojennej, poniosła w miliardy idące szkody wojenne, do których państwo jest obowiązane, oraz na fakt, że dotąd niema **ustawy o wynagrodzeniu szkód wojennych,** Koło polskie uprasza prezydyum, aby jak najrychlej wypracowało projekt takiej ustawy i dołożyło wszelkich możliwych starań, aby ta ustawa jak najszybciej weszła w życie. Inicyując tę sprawę, prezydyum Koła powinno wejść w porozumienie z przedstawicielami wszystkich krajów koronnych, które zniszczeniem wojennem zostały dotknięte".

O zaprzestanie rekwizycyi.

„Wobec faktu, że

gospodarka rolna w naszym kraju ogromnie upadła, że z tych powodów i skutkiem klęski mrozu w maju, a długiej posuchy w lecie, urodzaje były więcej niż mierne, wobec faktu, że w całym szeregu powiatów o gorszej glebie ludność już dzisiaj cierpi głód, Koło polskie uprasza prezydyum, aby w najenergiczniejszy sposób spowodowało rząd do natychmiastowego zaprzestania rekwizycyi i zakazu wywozu środków żywności z naszego kraju".

O reklamacye nauczycieli ludowych.

Na środowem posiedzeniu parlamentu wnieśli posłowie: **Witos, Kędzior, Długosz, Bojko i towarzysze** następującą interpelacyę do ministra obrony krajowej:

„Wszystkim prawie nauczycielom ludowym w Galicyi, asenterowanym, udzieliły władze wojskowe zwolnień od służby do dnia 30 września 1917 roku. Z tym dniem musieliby nauczyciele ludowi porzucić swoje obowiązki i zgłosić się do służby wojskowej. W całej Galicyi musiałoby się wskutek tego zamknąć ogromną większość szkół ludowych i pozbawić przez to setki tysięcy dzieci polskich możności korzystania z nauki. Gdyby to zajść miało, cały naród polski musiałby to uważać za jaskrawe naruszenie swoich praw obywatelskich i za najdotkliwszą krzywdę, jaką tylko można narodowi kulturalnemu wyrządzić. Galicya złożyła na ołtarzu wojny największe ofiary ze wszystkich krajów koronnych. Lud polski wskutek inwazyi wroga i operacyj wojennych w przeważnej części kraju pozbawiony był przez rok prawie możności kształcenia swych dzieci, z powodu zniszczenia mnóstwa szkół i w drugim roku wojny nie mogły dzieci polskie korzystać z dobrodziejstw nauki; odebranie więc tej możności dzisiaj przez powołanie nauczycieli ludowych w szeregi wojskowe byłoby wręcz zamachem na kulturalne podstawy przyszłości narodu.

Wobec tego podpisani zapytują: Czy Waszej Ekscelencyi znany jest ten stan rzeczy? Czy **Ekscelencya skłonny jest wydać zarządzenie, że wszyscy nauczyciele ludowi mają być na cały czas wojny od czynnej służby wojskowej zwolnieni.**

Witos i 20 posłów ludowych".

O przedłużenie urlopów i przesunięcie terminu stawki 17-letnim.

Na środowem posiedzeniu parlamentu wnieśli posłowie: **Banaś, Biały, Witos, Kędzior, Bojko i towarzysze** następującą interpelacyę:

„Z uwagi na grożący katastrofą upadek rolnictwa w Galicyi, spowodowany, oprócz innych przyczyn, także tem, że cała prawie ludność męska na wsiach galicyjskich od 17-go do 52-go roku życia została powołana do służby wojskowej, władze wojskowe udzieliły pewnej ilości starszych pospolitaków terminowych urlopów. Te urlopy kończą się przeważnie z dniem 30-go września b. r. — Gdyby wszystkim tym **żołnierzom nie przedłużono ich natychmiast, zasiewy jesienne nie zostaną w Galicyi dokonane**: To samo odnosi się do **asenterowanych przy ostatnim przeglądzie 17-letnich, którzy mają 15-go października** stawić się do szeregów.

Wobec tego podpisani zapytują: Czy Ekscelencyi ministrowi znany jest ten stan rzeczy? Czy byłby skłonny wydać zarządzenie, **ażeby żołnierzom rolnikom, urlopowanym do 25 września b. r., udzielono przedłużenia urlopów** na czas aż do **ukończenia wszelkich robót rolnych i przesunięto termin stawiennictwa asenterowanych 17-letnich.**

Banaś i 20 posłów ludowych".

Zgubiono na stacyi kolejowej w Dziedzicach na Śląsku paszport do podróży z fotografią. Znalazca otrzyma wynagrodzenie. **Zofia Jękot z Ryglic,** p. loco, powiat Tarnów.

O cenę za zabrane dzwony i metale.

Na posiedzeniu parlamentu **wniósł poseł Bojko i towarzysze następującą interpelacyę:**

„**Aby się** nie **dać zwyciężyć zuchwałym** wrogom, **prócz życia, okazała się konieczna potrzeba złożyć dla** państwa i mienie, a między innemi i dzwony z kościołów, tak drogie sercu **każdego parafijanina. Gdyby** obywatele państwa składali swe mienie **na potrzeby wojenne** za darmo, ludność Galicyi szłaby za tym przykładem. Jeżeli dzieje się inaczej, podpisani podnoszą, że cena 4 korony za 1 kilogram spiżu płacona, jest absolutnie za nizką, bo, jak wiadomo, płaci się spiż dzisiaj do 13 koron za 1 kilo. Za zabrane od ludności metale, nie wszędzie także nastąpiła wypłata.

Wobec tego podpisani zapytują JEksc. p. ministra:

1. Czy mu te sprawy wiadome?

2. Czy zarządzi rychło, **by ceny za spiż z dzwonów były stosownie podwyższone i dodatkowo parafijanom wypłacone.**

3. **Czy poleci co rychlej wypłacić ludności należność za zabrane jej: mosiądz, miedź i t. p. metale?**

Bojko i 20 posłów ludowych".

Powrót uchodźców do Galicyi.

Ministerstwo spraw wewnętrznych zezwoliło na powrót uchodźców do kilku powiatów we wschodniej Galicyi, leżących w „dalszym" okręgu wojennym. Okręgi te są następujące: P r z e m y ś l a n y, z wyjątkiem gmin: Dunajów i Swirz; R o h a t y n, z wyjątkiem gmin: Bołszowce, Bukaczowce, Bursztyn, Knihynicze, Rohatyn, Swistelniki, Skomorochy Stare i Nowe, Herbutów i Podszumlańce: N a d w ó r n a, z wyjątkiem gmin: Nadwórna, Delatyn, Mikuliczyn, Jaremcze, Jabłonica i Majdan Sredni.

Uchodźcy z tych powiatów, o ile się zbiorą razem, choćby według gmin, a wyjadą najpóźniej w poniedziałek 29 października i najpóźniej 5 listopada b. r. zgłoszą się u swoich władz krajowych, otrzymają w o l n e k a r t y j a z d y, w o l n y p r z e w ó z p a k u n k ó w i prawo dalszego pobierania zasiłku dla ewakuowanych.

Dalej zezwoliło ministerstwo spraw wewnętrznych na powrót uchodźców do następujących powiatów, względnie gmin, leżących w ściślejszym okręgu wojennym: B r z e ż a n y, z wyjątkiem gmin: Baranówka, Wyszki, Kuropatnik, Mieszczyszów, Olchowiec, Posuchów, Potok, Potutory, Rybniki, Szybalin i Złoczówka; P o d h a j c e, z wyjątkiem gmin: Wiśniawa, Hajworonka, Iszczków, Łysa, Markowa, Panowice, Podhajce, Rudniki, Seredne, Siemiłowce, Sosnów, Wiśniowczyk, Zastawcze koło Zawałowa i Zaturzyn; T ł u m a c z — cały powiat; K o ł o m y j a, z wyjątkiem miasta Kołomyi i gminy Gwoździec miasto; P e c z e n i ż y n, z wyjątkiem gmin: Peczeniżyn i Jabłonów; B u c z a c z, z wyjątkiem gmin: Dobropole z Mateuszówką, Petlikowce Nowe, Nowostawce, Bielawa, Barysz, Browary, Dubienko, Hrehorów, Jazłowiec, Jezierzany, Kościelniki, Kośmierzyn, Medwedowce, Monasterzyska, Olesza, Słoninów, Jabłonów; S n i a t y n, z wyjątkiem gmin: Sniatyn, Rożnów i Zabłotów; K o s s ó w, z wyjątkiem gminy Kossów miasto.

Uchodźcy z tych powiatów mają te same prawa, co uchodźcy z powiatów wyżej wymienionych, o ile zastosują się ściśle do rozporządzeń co do dnia odjazdu i sposobu odjazdu, to znaczy gromadnie.

Urlopnikom nie wolno wliczać czasu jazdy do urlopu.

W ubiegłej sesyi parlamentarnej wnieśli posłowie: Witos, Jachowicz i towarzysze dnia 7 lipca b. r. interpelacyę do ministra kolei w sprawie transportowania urlopników na kolejach. Na tę interpelacyę odpowiedział minister kolei pisemnie w następujący sposób:

„Używanie pociągów pospiesznych i osobowych przez osoby wojskowe nie jest zakazane. Aby jednak nie uniemożliwiać ruchu osób cywilnych, wydało się najbardziej celowem zbierać żołnierzy, jadących na urlop, we formacye odrębne i wysyłać ich specyalnymi pociągami dla urlopników. Wskutek tego zaprowadzono dla transportowania urlopników z frontu, jakoteż dla zbierania ich do odbycia podróży na front kilka szybkich pociągów wojskowych. Ponadto ze strony kierownictwa kolei polowych na rozkaz Naczelnej komendy armii zarządzono, stosownie do potrzeby, wprowadzenie specyalnych pociągów dla urlopników, jadących dla dokonania robot polnych. **Czas jazdy nie jest przez władze wojskowe urlopnikom wliczany do czasu urlopu**".

Jest to oświadczenie bardzo ważne, gdyż zdarzały się często wypadki, że żołnierz, mający kilkanaście dni urlopu, mógł być w domu zaledwie dwa lub trzy dni, bo resztę zużywał na jazdę, której czas wliczano mu do urlopu. Na podstawie tej odpowiedzi ministra, datowanej z dnia 15 września b. r., każdy żołnierz ma prawo się upomnieć, by mu czasu jazdy do urlopu nie wliczano.

Bohaterowie życia.

Są bohaterowie śmierci, którzy umią i lubią umierać po bohatersku, a są także bohaterowie życia, co umieją żyć we wszystkich warunkach, którzy najcięższe czasy umieją przeżyć i ostać się na placu cało, a nawet z interesem w kieszeni.

Wzorem bohaterów życia są nasi najbliżsi sąsiedzi — żydzi. Od nich można się nauczyć sztuki życia. A życie żydów wcale łatwem i różami wysłanem nie było.

Wygnali ich Rzymianie z Palestyny w I wieku Chrystusowym i wtedy było żydów niecały milion dusz. Coby się z nami stało, gdyby nas tak wygnano z ojczyzny, to można sobie wyobrazić po tych naszych braciach z Galicyi, co to na Śląsku lub Morawie uważają sobie za zaszczyt posyłać swe dzieci do szkół niemieckich i czeskich, nie pomni, że przedewszystkiem powinien się młody Polak nauczyć po polsku, nim zacznie się uczyć innych języków, co oczywiście nigdy nie szkodzi. Żydzi rozprószyli się po całym świecie — najwięcej ich z biegiem wieków przywędrowało na ziemie polskie — i nietylko nie zmarnieli, ale wzrośli do 12 milionów. Są dzisiaj potężniejsi, niż byli w Palestynie, i całkiem na seryo żądają, aby przyszły kongres pokojowy uregulował ich stosunek jako odrębnego narodu do innych narodów. Żądają nawet własnego państwa, czego im zabraniać nie możemy, dążąc do własnej państwowości polskiej.

Prześladowano żydów na całym świecie, prócz Polski, gdzie zawsze byli gościnnie traktowani, znęcano się wprost nad żydami — wypędzano ich z prowincyi i krajów po to, aby ich ponownie przyjąć, jeśli opłacą sute pogłówne rządcy kraju, a oni płacili, cierpieli i — ostali się.

Żydzi niby nie mają dostępu do żadnych urzędów w państwach t. zw. chrześcijańskich (z małymi wyjątkami), ale mają bardzo wybitny wpływ na różne rządy i na urzędy w wielu państwach, nietylko w Italii, Francyi, Ameryce i w rosyjskiej Radzie robotniczo-żołnierskiej. Od żydowskich bankierów pożyczają królowie i cesarze angielscy pieniędzy, a nawet Ojciec św. ma swe kapitały ulokowane w bankach Rotszyldów. Największe gazety na świecie, urabiające opinię i kierujące polityką — to gazety żydowskich właścicieli. Wszystko jedno, czy to są gazety angielskie, amerykańskie, rosyjskie, włoskie, czy niemieckie. Największą gazetą w Austryi jest żydowska gazeta „Neue Freie Presse". W różnych państwach są żydzi najtęższymi ministrami i to jest obojętne dla nich, czy się dla zdobycia teki ministeryalnej trzeba wychrzcić, czy też pozostać niewychrzczonym żydem. Na kilka lat przed wojną czytałem w humorystycznej gazecie jednę rzecz nie humorystyczną, to jest odpowiedź pani Rotszyldowej, że jeszcze zaraz wojny nie będzie, bo sobie „mój syn wojny nie życzy".

A teraz rozglądnijmy się po naszych wsiach i miastach. Przyjdzie żyd szmaciarz, nie mający więcej jak 100 K gotówki, po 30 latach ten żyd kupuje obszar dworski lub kamienicę w samym rynku. To też wszystkie kamienice w rynkach miast galicyjskich są żydowskie. Może nie prawda?

W parlamencie wnoszą różni posłowie interpelacye, że żydzi się „dekują" przed służbą frontową po szpitalach, po kancelaryach, po „banhofkomendach", po magazynach i t. p., chociaż żydzi twierdzą, że ich najwięcej „zginęło" na wojnie. Ja im serdecznie życzę, aby się jak najrychlej wojna skończyła i aby się mogli ci „zaginieni" znaleźć. Bo i wojna nie jest dla wszystkich żydów interesem.

Reklamowanych żydów jest w każdym razie więcej, niż nas. Popatrzcie się po miastach, a szczególnie w Drohobyczu, w Borysławiu. No, ale i to prawda, że żydzi są potrzebni rządowi do załatwiania różnych dostaw wojskowych, na czem nasi ludzie się nie rozumią.

W Rzeszowie opowiada mi pewien gość, patrzący na świat przez pocztę, bo jest urzędnikiem pocztowym, że niezłe interesy robią żydzi w Rzeszowie. Nadto pocieszył mnie, że w powiecie rzeszowskim przybędzie kilku nowych szlachciców z nazwiskami wprawdzie nie czysto polskiemi (jak n. p. baron Silber, graf Diamentstein, fürst Weissberg), ale za to osiądą czy przysiędą czysto polskie majątki ziemskie, jako to: Hyżne, Tyczyn z okolicą, Czudec z sąsiedniemi wsiami, a wkrótce i inne, co daj Boże. Właściciele dawni tych majątków, mając teraz wolniejszą głowę, poświęcą się ochronie ziemi, odbudowie kraju i odradzaniu narodu w N. K. N.

W Drohobyczu płacą żydzi, jak mi opowiedział pewien ksiądz, po 600 K za korzec pszenicy, a więc i im życie tak tanio nie przychodzi. Ciekawe tylko, z czego ma żyć robotnik lub urzędnik, którego nie stać na 600 K za korzec pszenicy?

Możemy być pewni, że chociaż z biedą, ale ży-

dzi najpewniej przetrzymają tę ciężką wojnę i będą dalej żyć.

Ale za to żydom braknie tej męczeńskiej aureoli bohaterstwa, jaką się my, Polacy, możemy poszczycić. Żydzi nie mają Samo Siery, ani San Dominga, nie mają księcia Sułkowskiego, ani księcia Józefa Poniatowskiego. Żydzi nie mają przeżytych „obrazów“ Grottgera. Ani Rokitny z Wąsowiczem nie mają, ani pułku ułanów Mościckiego. Ani im żaden Korniłow nie przyznał najwyższych orderów św. Jerzego po 10 na jeden szwadron. Ani też pruscy oficerowie nie pochwalą tak żydów, jak nas pochwalili: „Die Polen schlagen sich, wie Teufel“. Co znaczy: „Ci Polacy biją się jak dyabły“.

My Polacy, my jesteśmy bohaterami, naturalnie bohaterami śmierci w przeciwstawieniu do bohaterów życia, jakimi są bez kwestyi żydzi. Kto na którem bohaterstwie lepiej wyjdzie, zobaczymy. My możemy zginąć, ale zginiemy, jak bohaterzy Leonidasa w Termopilach. Będą za to pisać po nas poezye. A te poezye każą sobie żydzi przetłómaczyć na żargon, ażeby córki izraelskie miały się nad czem unosić. Będziemy słynąć w pieśni.

A możeby tak nie szkodziło nauczyć się nam troszkę od żydów żyć, bo żydzi są bohaterami życia.

Antoni Szmigiel z Babicy.

Nowa ustawa zasiłkowa.

Objaśnił Dr Franciszek Bardel.

Nareszcie doczekaliśmy się ustawy, która na przyszłość ma usunąć krzywdy, jakiej ludność naszego kraju doznawała przy wymiarze zasiłku za powołanych do służby wojskowej ojców, synów, mężów i braci. Doznanych już krzywd za czas ubiegły ustawa nie wynagrodzi. **Chodzi teraz o to, aby ustawę tę sprawiedliwie stosowano,** bo wiadomo, że najlepszą ustawę można przy wykonaniu zepsuć, taksamo, jak złej ustawie można przy dobrej woli ostrze przytępić.

Szczególnie u nas, w Galicyi, należy przypomnieć wykonawcom tej ustawy, że **urzędnik wówczas spełnia należycie swe powinności względem państwa i ludności, gdy mówi i działa, jako współobywatel,** z mocy swego urzędu **obowiązany do przychodzenia ludności z pomocą, a nie jako kontrolor,** strzegący wrzekomych interesów państwa, przed wrzekomemi nadużyciami ze strony ludności. Tylko przy takiem pojmowaniu obowiązków, dobra ustawa wyda dobre dla ludności wyniki.

Nową ustawę zasiłkową, która jest dość jasna, podajemy w formie pytań i odpowiedzi, a dla lepszego zrozumienia objaśniamy ją przykładami.

1. Za kogo należy się zasiłek?

Zasiłek należy się za tych wszystkich poddanych austryackich, których powołano do czynnej służby wojskowej, albo którzy sami dobrowolnie do wojska wstąpili, a to bez względu na ich wiek. Za wojskowych wszelkiego stopnia, stale przy wojsku służących (to jest tych, którzy pobierają stałą pensyę z wojska, nie żołd), zasiłek na utrzymanie się nie należy. Zasiłek należy się także za obcego poddanego, którego do świadczeń wojennych użyto.

Przykłady: Siedmnastoletni, nieasenterowany młodzieniec, poddany austryacki, zgłasza się dobrowolnie do wojska i zostaje uznany za zdolnego i do służby wojskowej powołany. Zasiłek za niego się należy.

Pięćdziesięciodwuletni tutejszy obywatel, zwolniony już od służby wojskowej, zgłasza się do niej dobrowolnie i służy. Zasiłek za niego się należy.

Dwudziestojedno-, dwu-, trzy-, cztero- i pięcioletni mężczyzna, uznany za zdatnego, zostaje powołany do wojska. Zasiłek za niego się należy, chociaż jest on w tym wieku, w którym się służbę wojskową odbywa.

Poddany Królestwa Polskiego zgłosił się dobrowolnie do wojska austryackiego i został przyjęty; zasiłek za niego się nie należy. Innego Królewiaka zawezwały władze do pracy dla potrzeb wojskowych, n. p. do forszpanów, do naprawy dróg, stawiania mostów, do krawiectwa, szewstwa itd. Za niego zasiłek się należy.

2. Kto ma prawo do zasiłku?

Każdy krewny, czy niekrewny powołanego, którego utrzymanie do chwili pójścia powołanego do wojska, było zależne od pracy powołanego, albo od dochodu osiąganego z jego pracy, ma prawo do zasiłku, jeżeli dochód z pracy powołanego zupełnie odpadł, lub zmniejszył się tak, że nie wystarcza do pokrycia kosztów utrzymania zależnej od powołanego osoby. Zasiłek należy się i w tym wypadku, gdy uprawniony może zarobkować, a gaśnie dopiero wówczas, gdy powołanemu lub uprawnionemu przypadnie w międzyczasie taki majątek, lub taki kapitał, że dochody z niego wystarczają w zupełności na ich utrzymanie.

Zawsze mają prawo do zasiłku żona i ślubne dzieci powołanego, oraz rodzice i dziadkowie powołanego, jeśli żyli w niedostatku, a syna stać było na udzielanie im pomocy; inne osoby tylko wówczas, gdy utrzymanie ich było przedtem zależne od powołanego.

Przykłady: Mąż odchodząc do wojska, zostawia na gospodarstwie, które sam pracą swoją prowadził, żonę i dzieci. Zasiłek należy się żonie i ślubnym dzieciom, bez względu na to, czy żona może zapracować, lub czy dochody z gospodarstwa wystarczą na utrzymanie rodziny powołanego.

Na kilkunastomorgowem gospodarstwie na wsi siedzą rodzice z kilkorgiem dzieci. Najstarszy syn, dwudziestoletni, pełni rolę gospodarza i parobka, uprawia grunt, zwozi plony, zarabia końmi i t. d. Od pracy jego zależało utrzymanie całej rodziny. **Zasiłek pełny należy się tak rodzicom, jak i rodzeństwu powołanego.**

Starsze, bezdzietne małżeństwo na wsi przyjęło na wychowanie chłopca obcego, którego na rzemieślnika wiejskiego dali wykształcić. Chłopak został przy swoich wychowawcach i zarobkował, jako wiejski rzemieślnik, n. p. krawiec, kowal, szewc, a dochód swój przed powołaniem do wojska obracał na utrzymanie swych wychowawców. Zasiłek wychowawcom się należy, chociaż nie są krewnymi wychowanka.

We wsi tuła się sierota, kaleka, którą z litości przygarnia litościwy sąsiad i razem ze swymi dziećmi żywi i okrywa. Przygarnięty kaleka ma prawo do zasiłku na równi z dziećmi powołanego, swego dobroczyńcy.

Gospodarz wiejski utrzymuje swoją pracą, prócz własnej żony i dzieci, jeszcze siostrę, lub brata swej żony, którzy, jako na jego utrzymaniu będący, otrzymują po powołaniu swego szwagra do wojska, zasiłek. W czasie tej służby umiera ojciec żony i zostawia w spadku gospodar-

stwo, które żonie i rodzeństwu powołanego zapisuje. Dochód z tego odziedziczonego gospodarstwa wystarcza zupełnie na utrzymanie dziedziców. W tym wypadku gaśnie prawo do zasiłku dla wszystkich.

Innemu mieszkańcowi wsi, pobierającemu zasiłek za syna, zapisuje ktoś dwa tysiące koron, albo mórg gruntu. Zasiłek obdarowanemu dalej się należy, bo dochód z tego zapisu nie pokrywa w całości jego utrzymania.

Nieślubny syn utrzymywał swą matkę i jej ojca, a swego dziadka. Zasiłek należy się tak matce, jak dziadkowi.

Żona powołanego ma dzieci z powołanym i z pierwszego małżeństwa, wszyscy żyli we wspólnem gospodarstwie i powołany pracą swą utrzymywał tak własne dzieci, jakoteż pasierbów. Zasiłek należy się wszystkim.

3. Ile wynosi dziennie zasiłek?

Zasiłek na utrzymanie wynosi na wsi dla jednego uprawnionego **1 K 60 hal. dziennie.**

Żonie i ślubnym dzieciom powołanego, oraz osobom, które z powołanym przed jego wstąpieniem do wojska żyły we wspólnem gospodarstwie domowem, należy się ten zasiłek w kwocie 1 kor. 90 hal. dziennie na osobę, natomiast innym uprawnionym przysługuje zasiłek wedle wysokości wsparcia, jakie ci uprawnieni od powołanego przed jego pójściem do wojska otrzymywali.

Rodzicom powołanego, jego dzieciom nieślubnym, którzy przedtem żadnego wsparcia nie otrzymywali, lub otrzymywali widocznie za mały, należy się zasiłek wedle stosunków gospodarskich powołanego, lub wedle ustalenia sądowego. Zasiłek, w ten sposób ustalony, winien być o połowę podwyższony, jeżeli powołanie lub ustalenie sądowe nastąpiło przed 1 sierpnia 1916 r.

W każdym razie jeden uprawniony do zasiłku, mieszkający na wsi, nie może otrzymać dziennie więcej, niż 1 K 60 hal., chociażby utrzymanie jego zależało od dochodu z pracy kilku powołanych.

Najwyższy wymiar, jaki uprawnione do zasiłku osoby, które od chwili wstąpienia powołanego do wojska, żyły z nim we wspólnem gospodarstwie domowem, razem otrzymać mogą, **wynosi 12 K dziennie.**

Osobie, uprawnionej do zasiłku, która z powołanym żyła sama we wspólnem gospodarstwie domowem i jest trwale do pracy niezdolna, należy się zasiłek na utrzymanie w podwójnym wymiarze.

Przykłady: Powołany do wojska mąż pozostawił w domu żonę i dziewięcioro dzieci, a więc 10 osób. Wedle wymiaru na jednę osobę, przypadłby tej rodzinie zasiłek 16 K dziennie, ponieważ jednak zasiłek dla jednej rodziny nie może wynosić więcej, niż 12 K dziennie, przeto rodzina taka otrzyma tylko 12 K, a więc mniej o 4 K dziennie.

Mąż zostawia w domu tylko żonę, chorą i trwale do pracy niezdolną. W takim razie pozostałej żonie należy się zasiłek po 3 K 20 hal. dziennie.

We wspólnem gospodarstwie z powołanym żyła z jego pracy, daleka jego krewna, osoba starsza i trwale do pracy już niezdolna. Zasiłek się jej należy w podwójnej wysokości, t. j. po 3 K 20 hal. dziennie.

Rodzice mają czterech synów przy wojsku, a każdy z nich pracą swą we wspólnem gospodarstwie zarabiał conajmniej 6 K dziennie i cały ten dochód wręczał rodzicom na potrzeby gospodarskie rodziców i pozostałych w domu trojga dzieci. W ten sposób utracony dochód przez powołanie czterech synów do wojska wyniósł conajmniej 24 K dziennie. Mimo to rodzice otrzymają zasiłek na 5 osób w najwyższym wymiarze po 1 K 60 hal. na osobę, czyli 8 K dziennie.

Rodzice mają przy wojsku syna, który przedtem zarobkował w mieście i przysyłał im na utrzymanie co tydzień po 10 K. W domu są oprócz rodziców trzy niezaopatrzone siostry powołanego. Zasiłek dla tej rodziny nie wyniesie po 1 K 60 hal. na głowę, t. j. po 8 K dziennie, a 48 K tygodniowo, lecz tylko 10 K tygodniowo, bo tyle uprawnieni utracili przez powołanie ich syna, względnie brata, który z nimi nie żył we wspólnem gospodarstwie.

Żonaty syn gospodarzy wiejskich pracował głównie na swem gospodarstwie, ale równocześnie pomagał rodzicom, pracował na ich roli i t. p. Po odejściu syna rodzice musieli brać najemnika, a według oszacowania w gminie, praca syna na rzecz rodziców wartała 360 K rocznie. Uprawnieni rodzice otrzymają razem 15 K półmiesięcznie, co rocznie da im dochód otrzymywany z pracy syna.

(Ciąg dalszy będzie w następnym numerze „Piasta“).

Czy kraść, czy rabować?

Każda istota, obdarzona życiem, stara się jaknajdłużej istnieć, mimo nieraz nędzy i niedostatków. Najwięcej rozwiniętą i rozumem doświadczoną istotą — to człowiek. Śmierć dla każdego jest straszną i każdy lęka się chwili, kiedy ona rękę ma wyciągnąć, mimo, że każdy wie, iż wcześniej czy później umierać trzeba. Najlżejszą, to śmierć wskutek starości, cięższa — to kończenie żywota wskutek najrozmaitszych chorób, a najstraszniejszą — to powolne konanie z głodu i ostatecznej nędzy.

Na taką to śmierć, na takie konanie powolne skazany jest „filar społeczeństwa“, „pionier oświaty ludowej“ i Pan Bóg wie jak się to jeszcze „patryotycznie“ nazywa, ów „wielki człowiek“, którego jednak w życiu codziennem nazywają — nauczycielem ludowym, albo „głodomorem“. Takim był on w latach spokoju, kiedy to czasy były jeszcze daleko lepsze, a jakiż „głodomór“ musi być obecnie z niego teraz, skoro stosunki, dotyczące tak wyżywienia, odzieży jak i wszystkiego uległy tak szalonej zmianie, a jedynie sto koron miesięcznej płacy nauczycielskiej nie uległo zmianie.

Czekali cierpliwie trzy lata. Najgorzej sytuowani w czasach przedwojennych, najbardziej zapomniani w wojennej zawierusze. Prawie bezgraniczna cierpliwość wyczerpie się jednak w końcu kiedyś.

Czy nauczycielstwo ludowe zasłużyło sobie naprawdę na tak straszną karę powolnego konania, czy wogóle zasłużyło na jakąkolwiek karę, czy nie daje społeczeństwu więcej, aniżeli od niego otrzymuje? W każdej życia dobie ma kroczyć ten nauczyciel naprzód i nieść „oświaty kaganiec“. Zapomniani zupełnie, gdy się rozchodzi o ich lepszy byt, mają kroczyć naprzód, gdy idzie o pracę. Nauczyciel nigdy się nie cofał przed pracą i nie cofa, ale na miły Bóg, przecież on dalej w takich warunkach nie wytrzyma!

Wiemy, jaką wartość ma obecnie pieniądz. Wyobraźcie sobie nauczyciela, który ma 1300 K płacy rocznej. Miesięczna kwota zatem wynosi 108 K 33 h. Z tego musi zapłacić stempel, a przy wypłacie znajdą się też zawsze jakieś należytości prawne, odsetki na emeryturę i inne, na konto których zostanie kilka koron odciągnięte

z tej i tak już wysokiej (!) płacy. Pozostaje zatem stały nauczyciel ze 100 koronami miesięcznie w kieszeni. Sto koron miesięcznie! Śmiejecie się, jak można się z tego wyżywić, ubrać, buty kupić i bieliznę! Oprócz tego inne jeszcze wydatki, których w miesiącu jest przecież wiele. Czy to możliwe, by jedna osoba mogła się za te pieniądze w obecnych czasach wychować? Gorsze to, że wielu nauczycieli ma żony i dzieci, inni znowu starych ojców lub kogoś z rodziny na utrzymaniu.

A tymczasowy? Ten musi się zadowolić aż (!) 82 koronami miesięcznie. Czy praca przy takiem wyposażeniu nauczyciela może być intenzywną? Jaka praca — taka płaca, powiada przysłowie. U nauczycielstwa jednak praca jest co najmniej dziesięć razy większą od płacy!

Urzędnicy i słudzy państwowi doznali od państwa, któremu służą, należytej opieki. Państwo stara się, by byt ich przez dodatki drożyźniane i jeszcze dodatki do dodatków uczynić znośnym, by funkcyonaryusze mogli wszystkie siły poświęcić pracy, a nie trosce o byt rodziny. Nie zapomniano nawet o tem, by mieli coś palić, i nakazano trafikom, by urzędnikom dostarczały pewną ilość tytoniu lub papierosów. O nauczycielu nie pomyślano, by mu podwyższyć płacę na kawałek chleba! Na prośbę u miarodajnych czynników odpowiedziano im, że „nie mogą brać na swe sumienie zbytniego obciążania kraju długami wobec państwa“.

Milioner nie może pojąć, jak żebrak wyciąga rękę po kawałek chleba. Nasze czynniki miarodajne nie mogą pojąć, dlaczego nauczyciele dopominają się podwyższenia płacy, boć oni przecie nie mają 82, ani 100 koron pensyi miesięcznej! Któż raczy mi dać odpowiedź — co ma ten nauczyciel robić — czy kraść, czy też rabować, by z głodu nie zginąć?!

Władysław Kasprzyk z Czeluśnicy.

Na marginesie.

Zaciekłość, z jaką konserwatyści krakowscy występowali w Wiednin przeciwko kandydaturze posła Witosa, jest wytłumaczona. Przed trzema tygodniami odbył się w Królestwie Polskiem w Staszowie u księcia Radziwiłła zjazd przedstawicieli galicyjskiej konserwy pokroju krakowskiego. Na zjeździe tym uznano za rzecz konieczną wszystkimi możliwymi środkami tępić tych polityków, którzy nie idą na pasku konserwatywnym. — Ułożono nawet listę konskrypcyjną, na której, jako pierwszy, figuruje poseł Witos. Od tego zjazdu datują się zacięte ataki „Czasu“ na stronnictwo ludowe i posła Witosa, od tego czasu datują się i denuncyacye „Czasu“. Denuncyacya jest więc widocznie pierwszym z tych „środków“, za pomocą których ma konserwa usuwać swoich przeciwników.

* * *

Kiedy się rozeszła wieść, że socyaliści wysuwają kandydaturę posła Daszyńskiego na prezesa Koła, jeden z posłów, słysząc słowa zdumienia, że socjaliści, którzy są najmłodszą i najsłabszą grupą w Kole, ośmielają się sięgać po prezesurę, wyraził się w ten sposób: „We „Weselu“ Wyspiańskiego jest scena, podczas której pan z miasta, ledwie poznawszy tancerkę, zaczął się do niej zanadto umizgać. Dziewczyna odpawiada mu na to: „Idźże pon! Ledwieś przyszed, juzbyś chcioł?!“ Istotnie, cytat był trafny.

* * *

Na niedzielnem posiedzeniu Koła konserwatysta p. Stern zażądał nieodbywania posiedzenia Koła w poniedziałek ze względu na przypadający sądny dzień żydowski. — Ozwały się głosy, że p. Stern chce odroczyć wybór prezesa do... sądnego dnia. Naraz jeden z katolickich posłów, „goj“, zwrócił p. Sternowi uwagę, że sądny dzień żydowski przypada we — środę. Powstał ogólny śmiech; p. Stern wniosek cofnął. Ale za to na wtorkowem posiedzeniu parlamentu postawił wniosek nagły, aby parlament nie odbywał posiedzenia we środę z powodu sądnego dnia. Za wnioskiem głosowali konserwatyści polscy i socyaliści. Wniosek upadł, no i mimo sądnego dnia posiedzenie parlamentu się odbyło. Ale do tego sądnego dnia prezes Koła nie był jednak wybrany.

Otwarcie parlamentu.

We wtorek 25 b. m. rozpoczęła się nowa sesya parlamentu. Już na pierwszem posiedzeniu przyszło do zajścia z powodu pojawienia się na sali czeskiego posła Burziwala.

Pierwsza burza o Burziwala.

Był on za zdradę stanu skazany na sześć lat ciężkiego więzienia, z którego wyszedł dzięki amnestyi cesarskiej. Zjawił się on w sali obrad parlamentu w chwili odczytywania deklaracyi rządowej przez prezydenta ministrów, Seidlera. Zauważyli go Niemcy, gdyż miejsce jego znajdowało się obok miejsca posła Klofacza, również uwolnionego dzięki amnestyi z więzienia śledczego i również po raz pierwszy w czasie wojny przybyłego do parlamentu. Niemcy zawiadomili natychmiast prezydenta Izby, który prosił przywódców czeskich, aby Burziwala ze sali wyprowadzili. Burziwal jednak ze sali nie wyszedł, mimo, że natychmiast po deklaracyi prezydenta ministrów, przewodniczący obrad wezwał go do opuszczenia sali. Wskutek tego po deklaracyi rządowej, prezydent przerwał posiedzenie. Przerwa trwała blisko cztery godziny. Przez ten czas obradowała konferencya przewodniczących klubów, nad sprawą, co zrobić z Burziwalem. Niemcy chcieli go przemocą usunąć ze sali i oddać w ręce policyi, jako człowieka, który popełnił gwałt publiczny. Konferencya uchwaliła oddać jego sprawę komisyi dla nietykalności poselskiej, która w czternastu dniach ma zadecydować, czy Burziwal wskutek zasądzenia go stracił mandat do parlamentu, czy też wskutek tego, że był członkiem komisyi ubezpieczenia społecznego, obradującej stale, nie stracił nietykalności, a temsamem mandatu. Dopiero po tem rozwiązaniu sprawy Burziwal wyszedł ze sali.

Najważniejszym momentem pierwszego posiedzenia była wspomniana już

deklaracya rządu.

Prezydent ministrów [illegible]ler, oświadczył, że program jego rządu jest [illegible]wszystkiem gospodarczy. Rząd uważa za najważniejsze zadanie sprawę wyżywienia ludności. Będzie postępował w tej sprawie w ścisłej łączności z parlamentem i ludnością. Następnie rozwinął szeroki program gospodarki pokojowej, mówił o wyzyskaniu elektryczności, upaństwowieniu kolei, pracy dla podniesienia przemysłu i t. d. [illegible] do polityki, to dr Seidler przyrzekł przedstawić w komisyi

konstytucyjnej **zasady projektowanej reformy konstytucyi, zasadzającej się na równouprawnieniu wszystkich narodowości na podstawie autonomii narodowej przy zachowaniu jedności państwa. W krajach koronnych ma być przeprowadzony podział na okręgi** dla uregulowania kwestyi narodowościowej. Przy rewizyi konstytucyi chodzić będzie **o wewnętrzne wzmocnienie państwa, dlatego też rząd odrzuca z całą stanowczością wszelkie dążenia, pozostające w sprzeczności z pojęciem państwa.** Pod tym względem trwa rząd niezłomnie przy austryackiej myśli państwowej. Co do polityki zagranicznej stwierdził, że podstawy jej tworzy nadal **wierność wobec sprzymierzeńców.** Monarchia jest **gotową do zawarcia pokoju, podyktowanego duchem pojednawczości.** Stoi na stanowisku równoczesnego, równomiernego i stopniowego **zmniejszania zbrojeń,** utworzenia **sądu rozjemczego,** i uzyskania **wolności mórz.** Gotowość do pokoju jest u rządu poważną i szczerą, a opiera się na świadomości **siły monarchii** i jej silnego stanowiska wojennego. Jeżeli przeciwnicy nie przyjmą wyciągniętej do nich ręki, **rząd jest zdecydowany prowadzić dalej walkę obronną,** aż do ostateczności. Wkońcu wezwał prezydent ministrów do zaprzestania walki narodowościowej dla wzmocnienia wewnętrznej siły państwa.

Co rząd powiedział Polakom.

Dla nas, Polaków, najważniejsze w oświadczeniu p. Seidlera były dwa ustępy. Pierwszy, że dr Seidler **zapowiedział wypłatę odszkodowań wojennych i że wypłata za świadczenia wojenne nastąpi obecnie gładko i bez przeszkód, a akcya odbudowy krajów, zniszczonych wojną, postępować będzie w szybszem tempie.** To jest skutek opozycyjnego stanowiska klubów poselskich, opierających się na masach ludności. Drugi ważny ustęp to ten, który mówi, że **kraje koronne będą podzielone na okręgi według narodowości.** Oznacza to mniejwięcej, że rząd nosi się z zamiarem załatwienia kwestyi ruskiej w Galicyi po myśli Rusinów. Ano, będziemy widzieli, jak to będzie wyglądało.

Poza tem, deklaracya rządu nie wywarła nigdzie większego wrażenia. Zajście z posłem Burziwalem nie przyczyniło się też do podniesienia powagi tej deklaracyi. Coś podobnego nie mogłoby się przecie zdarzyć w żadnym innym parlamencie po przemówieniu przedstawiciela rządu.

Unieważnienie wyroków sądów wojskowych

Po ponownem podjęciu posiedzenia **parlament uchwalił odrzucić zmiany, dokonane przez Izbę panów w uchwałach Izby poselskiej o unieważnieniu wyroków sądów wojskowych na osobach cywilnych.** Izba panów odrzuciła bowiem tę uchwałę Izby posłów.

Interpelacye posłów ludowych.

Na tem posiedzeniu wnieśli posłowie ludowi następujące interpelacye:

Poseł **Banaś w sprawie nieuwzględniania próśb o urlopy żołnierzom polskim i w sprawie gospodarki central,** zwłaszcza centrali skór; **Witos w sprawie zmuszania do** asekuracyi **rodzin żołnierzy pobierających zasiłki, oraz** w sprawie **utworzenia magazynów rolniczych i zakładów naprawy narzędzi rolniczych w Galicyi;** pos. **Średniawski w sprawie ustalenia ilości zboża, potrzebnego dla wyżywienia ludności rolniczej do lipca 1918;** pos. hr. **Lasocki w sprawie pomocy dla rodzin których żywiciele znajdują się w Ameryce** i w sprawie utworzenia stałej komisyi kontrolnej dla czuwania nad centralami; poseł **Matakiewicz** zgłosił wniosek nagły o pomoc dla okolic Wojnicza, nawiedzonych gradobiciem.

Budżet austryacki.

Na środowem posiedzeniu Izby posłów przedłożył minister skarbu budżet do lipca 1918. **Ogólne wydatki** przewiduje budżet na przeszło **22 miliardy koron.** Na procenta od wszystkich zaciągniętych dotąd pożyczek wojennych potrzeba miliard siedmset dwa miliony koron. Na zasiłki dla poszkodowanych przez wojnę i uchodźców wojennych 338 milionów koron. Na zasiłki wojskowe prawie trzy i pół miliarda koron. Na wyżywienie ubogich warstw ludności 235 milionów koron. Na dodatki drożyźniane dla urzędników, robotników państwowych i księży 572 miliony koron. Na odbudowę obszarów wojennych 232 miliony koron. Dochody państwowe przewiduje budżet na przeszło dziewięć miliardów. Ogólny **niedobór wynosi prawie 18 miliardów,** na pokrycie czego domaga się rząd upoważnienia do zaciągnięcia pożyczki w kwocie 18 miliardów. Ogółem **pożyczki wojenne** i inne pożyczki, zaciągnięte na wojnę, doszły do kwoty **przeszło 42 miliardy. Wydatki wojenne** wynosiły w pierwszym roku blisko sześć i pół miliarda koron, w drugiem przeszło dziewięć i pół miliarda, w trzecim 11 i pół miliarda koron, na rok czwarty zaś domaga się rząd **12 miliardów koron.**

Zapowiedź burzliwej dyskusyi.

Nad oświadczeniem rządu i nad budżetem rozwinie się dyskusya, podczas której wszystkie stronnictwa zająć muszą stanowisko.

—

Dyskusya będzie więc zapewne bardzo burzliwa i wywołać może p r z e s i l e n i e r z ą d o w e.

Powrót jeńców cywilnych z Rosyi.

Po kilkomiesięcznych rokowaniach udało się Austro-Węgrom osiągnąć wobec rządu rosyjskiego porozumienie co do osob cywilnych zatrzymanych. Wedle umowy, **bez** ograniczenia liczby, osoby te mogą powrócić do kraju, mianowicie wszyscy mężczyźni, którzy od początku wojny zatrzymani zostali w wieku poniżej lat 16, a powyżej lat 50, o ile stan ich zdrowia odpowiada warunkom, miarodajnym dla wymiany jeńców wojennych, wszystkie kobiety i dziewczęta, bez różnicy wieku.

Wedle umowy także i ci obywatele państwa austro-węgierskiego i Rosyi, którzy z obszarów okupowanych zostali zabrani i wywiezieni jako zakładnicy, pod tymi samymi warunkami, jak to już od początku wojny jest z ich towarzyszami niedoli, będą dopuszczeni do powrotu do ojczyzny. **Wobec faktu, że osoby te rozpro-**

szone są po całem państwie rosyjskiem i ze względu na trudności ruchu przygotować się trzeba na to, że do powrotu tych osób minie jeszcze pewien czas.

Wojna i wieści o pokoju.

Jesień się zbliża, a na polach bitw toczą się dalej niezwykle zacięte walki. W ubiegłym tygodniu działalność bojowa ożywiła się prawie na wszystkich frontach. **Na froncie rosyjskim** Rosyanie podtrzymali silny ogień armatni **nad Dźwiną, nad Stochodem, pod Brodami, koło Tarnopola** i w będącej jeszcze w ich ręku części Bukowiny. Usiłowali też podejmować ataki ofenzywne **Rumuni i Rosyanie** na rożnych odcinkach frontu w Rumunii. Ożywiły się **walki w Albanii i Macedonii**, gdzie jednak panują straszliwe **upały, dochodzące do 65 stopni w słońcu**, które wykluczają akcyę na większą skalę. Tak więc na froncie wschodnim i południowym usiłowania ofenzywne poszczególnych armii koalicyi nie wydały nigdzie żadnych rezultatów. Natomiast zanotować należy znaczny **sukces niemiecki**, odniesiony na froncie rosyjskim. Dnia 22 b. m., Niemcy po nadzwyczajnem przygotowaniu artyleryjskiem ruszyli do ataku i

zdobyli miasto Jakobstad nad Dźwiną.

Wskutek tego cała rzeka Dźwina od Jakobstadu do Rygi znalazła się w zupełności w rękach niemieckich. Jest to sukces bardzo znaczny, stwierdzający raz jeszcze niezwykłą sprawność armii niemieckiej.

Olbrzymie walki

toczyły się w ubiegłym tygodniu w dalszym ciągu **we Flandryi i w okolicach Verdun**. Zarówno Anglicy, jak Francuzi rozwijali niesłychaną siłę bojową, nie żałowali nawet ludzi, usiłując przełamać linie niemieckie, głównie koło Ypern i na północ od Verdun. **Leje się tam strumieniami krew Francuzów i Anglików, artylerya sieje niesłychane wprost zniszczenie, skutków jednak nie widać.** Drobny kawałek rowu, zabrany Niemcom, przedstawiają Anglicy i Francuzi już jako wielki sukces, ale takich sukcesów trzebaby chyba miliony, żeby koalicya mogła odeprzeć armię niemiecką do granic niemieckich. Te krwawe walki toczą się dalej z niezmniejszającą się zaciętością. Ogromną rolę odgrywają tam **walki w powietrzu**, staczane dzień w dzień. Lotnicy niemieccy dokonują ciągle brawurowych czynów. Wyścigują się oni teraz co do ilości strącanych samolotów nieprzyjacielskich. Niewielu jest między nimi takich, którzyby nie mieli bodaj kilku strąconych aparatów za sobą. Samoloty niemieckie pojawiły się też w ubiegłym tygodniu **nad Londynem i kilku miastami angielskimi.** Rzuciły bomby, od których powstał cały szereg pożarów. Szkoda, zwłaszcza w Londynie wyrządzona, ma być ogromna.

Na froncie włoskim

przychodziło w ubiegłym tygodniu do ustawicznych zrywań się Włochów celem przełamania frontu austro-węgierskiego. Ośrodkiem walk było znowu **wzgórze św. Gabryela**, które jednak jest dalej w ręku bohaterskich obrońców. Nieustanna walka artyleryjska wskazywałaby, że Włosi nie zrezygnowali jeszcze z zamierzeń ofenzywnych i usiłują dalej pchać się naprzód, aczkolwiek bez rezultatu. Kto wie, czy w najbliższych dniach nie przyjdzie tam jeszcze do **nowej ofenzywy**, tem bardziej, że opinia włoska jest już niesłychanie wzburzona, a na **rozruchy, powtarzające się w większych miastach włoskich**, rozruchy **o charakterze rewolucyjnym**, najlepszym środkiem byłoby niewątpliwie odniesienie jakiegokolwiek militarnego sukcesu na froncie bojowym.

Wieści o pokoju.

Sprawa pokoju zaczyna mimo wszystko przybierać kształty realne. Nota Ojca św. w sprawie pokoju zapoczątkowała, jak się zdaje, istotnie zasadniczą wymianę myśli pomiędzy państwami wojującemi. W sobotę ubiegłą ogłoszona została **odpowiedź** jakiej udzieliły Niemcy i Austro-Węgry na notę Ojca św. **Cesarz Karol** w odpowiedzi na notę papieską oświadcza, **że dąży do pokoju, któryby ludy uwolnił od zawiści i mściwości i zabezpieczył ludzkość na długo przed powtórzeniem się katastrofy** takiej, jak obecna.

Podnosi dalej, że uznaje w zupełności **panowanie prawa nad siłą** i że przyłącza się do zdania Ojca św., że w sprawie **ograniczenia zbrojeń, wolności mórz** i w sprawie **utworzenia sądów rozjemczych** dla załatwiania zatargów międzynarodowych możnaby osiągnąć porozumienie. Wreszcie cesarz Karol powiada, że **w propozycyach Ojca św. widzi podstawy do wdrożenia rokowań pokojowych.** Odpowiedź rządu niemieckiego jest w treści mniejwięcej tasama, podkreśla jednak silniej dzisiejszy stan militarny Niemiec i większą część argumentów poświęca twierdzeniu, iż cesarz Wilhelm był i jest zawsze najszczerszym orędownikiem pokoju.

Odpowiedź mocarstw centralnych na notę Ojca św. przyjęta została w państwach koalicyi wprost **wrogo.** Prasa angielska i francuska, a zwłaszcza włoska i amerykańska występuje bardzo ostro przeciw tym odpowiedziom, zwłaszcza zaś przeciwko odpowiedzi rządu niemieckiego. Pisma amerykańskie twierdzą, że odpowiedzi mocarstw centralnych są zbiorem fałszywych zdań, przybranych we wzniosłe myśli, a mają na celu jedynie osłonięcie niemieckich zbrodni. Tak włoska, jak i amerykańska prasa podnosi, że **Niemcy nie wspominają nic o Polsce, Belgii, Serbii, Trydencie, Alzacyi i Lotaryngii**, że słowem odpowiedź nie zawiera żadnych rzeczowych i nadających się do dyskusyi propozycyi pokojowych. Ogółem zdaje się, że **odpowiedzi na notę Ojca św. nie przybliżyły nas ku pokojowi.**

Wszystkie jednak pisma koalicyjne stwierdzają zgodnie, **że ton odpowiedzi cesarza Karola jest serdeczniejszy, cieplejszy i owiany szczerszą chęcią pokoju.** Świadczy to aż nadto dobitnie, że dyplomacya **austro węgierska stoi znacznie wyżej od dyplomacyi niemieckiej,** która w ostatnich zwłaszcza czasach popełniła szereg błędów. Słusznie też podnoszą pisma austryackie, że jak Austrya niejednokrotnie poddawała się zarządzeniom Berlina, tak teraz **Berlin powinien oddać dyplomacyę mocarstw centralnych w ręce Wiednia**, gdyż **Wiedeń ma dyplomacyę lepszą.**

Ogólnie twierdzą, że Ojciec św. poda odpowiedź **mocarstw centralnych** do wiadomości państw **koalicyi** i że **dyskusya pokojowa toczyć się będzie dalej.** Sądząc z oświadczenia francuskiego prezydenta ministrów, nie należy jednak wnosić, by pokój mógł być zawarty w tym roku. **Francya dąży** do stanowczego **zwycięstwa.** tem

bardziej zaś do stanowczego zwycięstwa dąży Anglia Wobec tego pogłoski, jakoby w Kopenhadze toczyły się już układy pokojowe, nieobowiązujące, między Niemcami a Anglią, nie wydają się prawdopodobne.

Jedyny pożytek z tej ostatniej dyskusyi pokojowej jest ten, że Niemcy uznały publicznie, iż godzą się na uznanie zasady: prawo przed siłą, godzą się na ograniczenie zbrojeń, że Rada koronna w Niemczech zdecydowała się podobno przywrócić zupełną niezawisłość Belgii, a nawet dać jej odszkodowanie, o ile by przez to pokój mógł być przyspieszony. Jest to na drodze do pokoju krok bardzo duży, ale nie przybliżający jeszcze pokoju w sposób zdecydowany.

Z Królestwa Polskiego.

Według ostatnich wiadomości z Warszawy Rada regencyjna nie została jeszcze utworzona. Rządy państw centralnych zażądały, jak donoszą pisma, deklaracyi od Rady regencyjnej,

Niewiadomo więc, kiedy Rada regencyjna złoży deklaracyę i czy ją złoży, oraz kiedy będzie mianowana.

Szkolnictwo oddane zostało w całem Królestwie społeczeństwu polskiemu.

Prof. Ignacy Baranowski złożył z okazyi kościuszkowskiej rocznicy 100.000 marek na założenie polskiej Akademii wojskowej.

Rocznicę kościuszkowską postanowiła uczcić Warszawa postawieniem pomnika bohaterowi z pod Racławic Bartoszowi Głowackiemu.

Kadry armii pracy społecznej.

Wojna wyrwała tysiące młodzieży z ławek szkolnych. Setki uczących się w gimnazyach i na uniwersytetach synów chłopskich wstąpiło z wybuchem wojny do Legionów, setki weszło tak z początkiem wojny, jak i później w szeregi armii austryackiej.

Wojna trwa już czwarty rok i niewiadomo, jak długo jeszcze trwać będzie. Przeszedłszy ogromne trudy wojenne i straciwszy najlepsze lata do nauki, wielka część naszej młodzieży nie będzie już sposobna do kończenia żmudnych nauk szkolnych. Stąd powstaje troska co się z tą młodzieżą stanie, pozostaje zagadnienie, co się z nią stać powinno.

Jeżeli się temu nie zapobiegnie, będą szukali ci synowie chłopscy różnych zajęć biurowych po miastach. Wielkie często talenty pójdą na marne. Za mizernem wynagrodzeniem, przy wielkiej drożyźnie, która długo jeszcze będzie po wojnie panować, ci synowie chłopscy, którzy mieli i powinni być naszymi przewodnikami, naszą chlubą, powiększą grono nic nie posiadającego, niezadowolonego, a nie mającego warunków do produktywnej pracy biurowego proletaryatu miejskiego.

W chwili, kiedy powstaje niepodległa Polska, w której bez wątpienia lud mógłby otrzymać należne mu stanowisko, zabraknie temu ludowi przewodników, zabraknie ludzi, którzy z krwi i kości chłopskiej wyrośli, biedę chłopską dobrze poznali, a nabywszy w szkołach wykształcenia, za jeden z głównych obowiązków swego życia pracę nad wyzwoleniem ekonomicznem i emancypacyę społeczną ludu sobie stawiają.

Nie dać zginąć w morzu proletaryatu miejskiego, postawić na należytych placówkach na wsi tych synów chłopskich — to powinno być jednem, z głównych naszych zagadnień. Wieś polska to jeszcze pustynia, na której niema żadnego prawie życia społecznego. Jeżeli nie całkowite ożywienie tej pustyni, to przynajmniej stworzenie na niej żywych raz niech będzie naszem głównem staraniem. Stworzenie na wsi polskiej placówek ekonomicznych i kulturalnych będzie ożywieniem tej pustyni. A do prowadzenia tych instytucyj trzeba nam ludzi, tęższych od otoczenia, głową, z gorętszem sercem, z niezłomną wiarą, ludzi, którzy będą chcieć i umieć sprawę poprowadzić.

Otóż z tych wszystkich inwalidów wojennych, którzy przed powołaniem ich do wojska do szkół w miastach uczęszczali, a obecnie z różnych powodów szkół tych nie będą kończyli, należy nam stworzyć kadry nowej armii ludowej, nowożytną wieś polską budować mającej. Trzeba jednak najpierw stworzyć im warunki do pracy. Muszą być zorganizowane odpowiednie kursa pracy społecznej, muszą być zebrane potrzebne fundusze.

Pomyślmy zawczasu o tem, aby ludzi tych zatrzymać na wsi, dać im środki do życia i stworzyć im warunki, do pracy społecznej pomyślne.

Coby ci ludzie na wsi robili, napiszę o tem później, a może zrobi to jakie zdolniejsze od mojego pióro.

Franciszek Piątkowski z Łyczany.

Dział gospodarczy.

Spółki dla uprawy i suszenia cykoryi.

W „Piaście“ z dnia 12 września poruszono bardzo ważną sprawę, a mającą wielką przyszłość dla rolnictwa polskiego — uprawę cykoryi. W ostatnich czasach znacznie wzmogło się używanie cykoryi jako dodatku do kawy i różnych surogatów. Kraj nasz zużywa cykoryi rocznie za 1,126.526 koron; sumę tę w całości pochłania dowóz obcy. Dlaczego tego miliona koron nie mielibyśmy zużyć u siebie na poprawę swego dobrobytu, ale dajemy zarabiać zagranicy? Czyśmy tacy bogaci, by złoto rozrzucać po świecie? Dotąd uprawą cykoryi u nas zupełnie się nie interesowano. Dopiero w ostatnich latach założoną została pod Sądową Wisznią przez czeską firmę w Kolinie suszarnia cykoryi. Okoliczni właściciele majątków, jako też i wieśniacy dostarczali owej suszarni pokaźną ilość cykoryi, ciągnąc z tego przedsiębiorstwa dobre zyski.

O korzyściach uprawy tej pożytecznej rośliny jako przedplonu nie będę się rozpisywał, bowiem mój poprzednik zalety jej wyliczył.

Czesi spostrzegli, że wzrost używania cykoryi z każdym rokiem idzie w górę i nie lękając się zmniejszenia uprawy kłosowych, wzięli się do hodowli cykoryi, zwłaszcza, że ona zapewniła im większy i pewniejszy dochód. Zmiarkowali, że nie dość jest uprawiać ją i oddawać surowy produkt do obcych suszarni, gdzie główną część dochodu zabiera fabrykant, który ją ususzy, zapakuje i w świat wyśle, mniejszą zaś część dopiero dostanie rolnik, który tyle nakładu pracy około uprawy tej rośliny włożył.

Rolnik w dzisiejszych czasach musi być zarazem i przemysłowcem.

W okolicach Czech, gdzie uprawiają cykoryę, powstało 20 spółkowych suszarń. Trudno się rozwodzić nad opisem urządzeń suszarni, rzecz jest specyalną. Jedną z takich suszarń, pędzoną maszynami elektrycznemi, zbudowano we wsi Sanach; kosztowała około 80 tysięcy koron, na nią złożyło 258 okolicznych zamożniejszych włościan udziały po 100 koron, co uczyniło 25.800 kor., nadto każdy spólnik łączył jeszcze do wysokości swego udziału i zobowiązał się dostawić najmniej 25 cetnarów cykoryi. Oczywista, ta kwota nie wystarczyła do zbudowania suszarni, ale od tego są kasy Raiffeisena i inne zjednoczenia kredytowe, które udzieliły kredytu. Po zebraniu owych 25.800 kor. otrzymali zaraz 40.000 kor., płacąc niewielki procent, spłacają go ratami z czystego dochodu i tak stopniowo pozbywają się długu.

Do roku owa suszarnia ususzyła przeszło 3.000 cetnarów, co czyni 300.000 kor. rocznego obrotu, a cały zysk idzie na członków. Nawet sprzedażą trudnią się nie handlarze, ale zarząd spółki, do którego należą wybrani miejscowi gospodarze. I tak towar zostaje odstawiony wprost do Hamburga, bowiem Niemcy najwięcej używają cykoryi. Osięgają tym sposobem dwojaki cel: po pierwsze, mają zapewniony zbyt na wytwór swej roli, a po drugie, że coby zarobił handlarz i obcy robotnik, to wszystko zostaje w miejscu.

Jak wspomniałem, suszarnie takie bywają poruszane przeważnie maszynami elektrycznemi, te bowiem najtaniej kosztują. Z tych urządzeń skorzystali pomysłowi Czesi, zakładając światło elektryczne po domach mieszkalnych i gospodarskich lub do poruszania młocarń i sieczkarń, ba, nawet urządzili przytem piekarnię spółkową. Wieś z takiej spółkowej piekarni ma wielorakie korzyści: 1) gospodyni jest w domu wolniejszą; 2) ma zawsze doskonały chleb; 3) cała wieś korzysta na paliwie, bowiem zaoszczędza co najmniej $\frac{1}{3}$ drzewa; 4) daje piekarnia zysk w pracy ludziom. Biorąc przeciętnie, to co tydzień jakie 100 osób we wsi bywa zajętych pieczeniem chleba, a tak, robi to tylko sam jeden piekarz gdy tamci trudnią się czem innem i z pewnością nie bez zysku dla siebie.

Czesi mają dziwny zwyczaj, że, zeszedłszy się razem czy w gospodzie, czy w domu, nie mówią po próżnicy, z czego zwykle ino kłótnie powstają, ale radzą jak wzajemnie sobie ulżyć w tych ciężkich czasach, jak przysporzyć grosza na czarną godzinę. Dlatego też u nich spółki rosną, jak grzyby po deszczu, z których mają nietylko ułatwienie w pracy, ale znaczny dochód.

Jesteśmy narodem rolniczym; nasze rolnictwo stoi na jednym z ostatnich szczebiów. Dlaczego mamy być ostatnimi? Bierzmy więc przykład od naszych braci Czechów i pomagajmy sobie wzajemnie przez zakładanie spółek i stowarzyszeń — miejmy nietylko w myśli i sercu, ale i w czynie hasło: „Swój do swego!“

Hrubieszów, we wrześniu 1917.

Janusz Królikowski.

W sprawie podniesienia bartnictwa.

W polu, we wrześniu.

Wielu bartników i w najrozmaitszych pismach zabierało głos w tej sprawie — najoczywistszy dowód ważności tej gałęzi bogactwa krajowego i narodowego. Że ta sprawa i nam na froncie nie obca, że myślimy i przemyśliwamy na równi z tymi, na których barkach wszelkie trudy i kłopoty odbudowy i podniesienia bartnictwa w kraju są złożone, chcę i swoje „przemyślenia“ poddać pod uwagę kierowników odbudowy pasiecznictwa.

Dotychczasowa akcya, wobec braku wybitnej materyalnej pomocy ze strony rządu, dała bardzo małe wyniki w stosunku do szkód, jakie poniosły nasze pasieki w tej przewlekłej wojnie. A że pomoc skuteczna rządu kto wie kiedy przyjdzie, poddaję myśl utworzenia własnej pomocy, „sami — sobie“, przez założenie akcyjnego Towarzystwa racyonalnej odbudowy, podniesienia i rozszerzenia pasiecznictwa w Galicyi, w szczególności zaś po linię kolejową Sokal—Lwów—Stryj—Ławoczne do czasu ustalenia się stosunków wojennych.

Myśl tę już obecnie poddaję pod uwagę braci włościan, aby na wiosnę — do tego czasu możnaby tę rzecz dokładnie zorganizować — zabrać się na seryo nie tylko do odbudowy pasiecznictwa, ale temsamem do podniesienia dobrobytu narodu i kraju, wyniszczonego ciągłymi przemarszami wojsk, i znękanego rekwizycyami.

Że racyonalne bartnictwo daje dochód — i to dochód wcale wydatny — nie potrzebuję tu udowadniać

Plan wspomnianego akcyjnego Towarzystwa jest dość szeroki, aby tu obszerniej o nim pomówić. Przytoczę tylko kilka głównych wytycznych.

Towarzystwo oparłoby się na kapitale wyłącznie krajowym i polskim. Miałoby zadanie zakładania w okolicach miodnych (wszędzie ich pełno, jak długa i szeroka Galicya) pasiek wzorowych po 100 pni, gdyż ta dopiero ilość dochód wydatny przynieść potrafi.

Roje w pierwszych latach musiałoby Towarzystwo zakupywać już to w Niemczech, już to w Krainie tudzież Królestwie Polskiem, Polesiu i Wołyniu, w których to dwu ostatnich prowincyach Polski występuje skrzętna i robocza nasza czarna pszczoła polska.

Ule, tudzież wszelkie narzędzia i przyrządy nabywanoby wyłącznie u firm krajowych polskich. Cel tego zastrzeżenia: podniesienie przemysłu krajowego. Ule tegoż Towarzystwa — byłyby jednego bezwarunkowo typu, o zupełnie ścisłych wymiarach. Najodpowiedniejszym, według mego zdania, byłby ul słowiański.

Każdy włościanin, u którego Towarzystwo założyłoby 100-pniową pasickę, zobowiązałby się w ratach rocznych spłacać pasiekę, która po spłaceniu przeszłaby na jego wyłączną własność; następnie miałby w Towarzystwie stałego odbiorcę miodu, wosku i roi po cenach targowych, co broniłoby go przed wyzyskiem żydów, i w Towarzystwie miałby pasiecznik swego doradcę, opiekuna i przyjaciela.

Nie przytaczam tu więcej wytycznych — dodam tylko to, że im więcej Towarzystw w narodzie, tem większy zasób sił narodowych, tem większe zrozumienie potrzeb i większe poczucie i oparcie się na swych własnych siłach.

Bracia włościanie! Czekają nas jeszcze ciężkie czasy; by je przetrwać i wyjść z nich zwycięsko, trzeba nam jednej myśli i jednej woli — jak rzekł jeden wielki człowiek — „jednej woli jednemu trzeba przedsięwzięciu“. Skupmy się razem nad zgromadzaniem rozrzuconych przez Boga bogactw miodnych naszego kraju, pomyślmy z rozwagą i skutecznie, jak się zabrać do dzieła — aby, gdy nadejdzie wiosna — zastała nas już czynnymi jak same pszczoły. *Kazimierz Bajorek*, nadporucznik, poczta polowa 412.

W sprawie c. i k. komend rejonowych.

Użalano się dwukrotnie w „Piaście“, w korespondencyach z powiatu mieleckiego na nadużycia organów c. i k. komend rejonowych, i apelowano przytem do mnie, jako posła tego powiatu.

Że sprawy tej nie zaniedbałem, dowodzi interpelacya moja z 26 czerwca 1917, wniesiona w Izbie posłów Rady państwa 28 czerwca 1917.

Nadmieniam przytem, iż p. prezydent ministrów Eksc. Dr Seidler, 8 września b. r. zapewnił mnie, iż **komendy rejonowe zostaną zniesione w najbliższym czasie**, a przez to zostanie spełniony przez rząd jeden z postulatów Koła polskiego. (Oprócz spełnienia tego postulatu zarządził p. prezydent ministrów: 1) natychmiastową wypłatę należytości z tytułu świadczeń wojennych; 2) przyspieszenie odbudowy Galicyi, w którym to celu odbyli podróż informacyjną ministrowie Homann i Twardowski; 3) przywrócenie autonomii miast.) *Andrzej Kędzior.*

Interpelacya powyższa opiewa w dosłownem brzmieniu, jak następuje.

Interpelacya

posła Kędziora i tow. do prezydenta ministrów, ministra spraw wewn. i kierownika ministerstwa rolnictwa **w sprawie tak zwanych c. i k. komend rejonowych** w Galicyi.

„W roku 1916 ustanowił c. k. namiestnik Galicyi nieprzewidziane w konstytucyi austryackiej władze, złożone z organów wspólnej armii austro-węgierskiej, tak zwane c. i k. komendy rejonowe dla jednego lub więcej powiatów politycznych. Według programu, przedstawionego w lipcu 1916 przez pana c. i k. komendanta c. i k. komend rejonowych komisyi gospodarczej Koła polskiego w Krakowie, miały te władze zajmować się odbudową folwarków, zagospodarowaniem gruntów dworskich, odłogiem leżących, przy pomocy c. i k. oficerów i podoficerów, agronomów, pługów i narzędzi rolniczych, koni wojskowych i żołnierzy dostarczonych przez władze wojskowe, a obok tego dostarczaniem sił roboczych i pociągowych także gospodarstwom włościańskim.

Następnie okólnikiem z 22 września 1916, l. 2696/II, poruczyło c. k. namiestnictwo galicyjskie „wszystkie sprawy gospodarstwa rolnego“ wspomnianym c. i k. komendom rejonowym, przelewając atrybucye c. k. starostw na te c. i k. komendy, przyczem kompetencya starostów miała być nienaruszoną.

Zapowiedź pana c. i k. komendanta komend rejonowych nie ziściła się jednak, bo c. i k. komendy rejonowe nie przystąpiły dotąd do odbudowy folwarków, a nie otrzymawszy dostatecznej ilości koni wojskowych, narzędzi i maszyn rolniczych, ani żołnierzy, podjęły prace przy zagospodarowaniu gruntów na obszarach dworskich, rekwirując siły robocze i pociągowe, tudzież wozy i narzędzia rolnicze u włościan, bez względu na przepisy § 6 rozporządzeń c. k. Ministerstwa rolnictwa z 5 sierpnia 1914, Dz. p. p. Nr 200, i z 25 września 1914, Dz. p. p. Nr 252.

I tak, podczas gdy § 6 powołanych rozporządzeń ministeryalnych postanawia, że tylko komisye żniwne, względnie powiatowe władze polityczne mogą zarządzić, aby siły pociągowe, względnie narzędzia rolnicze były odstępywane przez właścicieli potrzebującym pomocy przedsiębiorstwom rolniczym dla przyspieszenia zbiorów i zasiewów w tej samej lub innych gminach, jak długo te siły i narzędzia we własnem gospodarstwie nie są potrzebne, — to c. i k. komendy rejonowe z całą bezwzględnością i surowością podczas spóźnionych żniw w roku 1916 i przed uskutecznieniem zasiewów ozimych na własnych gruntach zmuszały pod grozą bagnetów żony i dzieci żołnierzy walczących w rowach strzeleckich do uprawy odłogiem leżących folwarków. Przytem wydawano rozkazy nie do przewodniczących komisyi żniwnych, lecz do żandarmeryi. W powiecie mieleckim na przykład wydawano takie rozkazy przez cały sierpień i wrzesień 1916 poszczególnym gminom, bądź to dyrygując pewną ilość pługów, zaprzęgów i cywilnych robotników na folwarki częstokroć zbyt odległe, lub polecając gminom zorać pewne powierzchnie w 6 do 10 dniach. Ponieważ włościanie wskutek dziewięćkrotnych przemarszów armij pozbawieni byli koni, częstokroć cztery gospodynie posiadające po jednym koniu, musiały się składać na jeden zaprząg czterokonny, aby zorać kilkuletnie ugory, przyczem słabe pługi włościańskie uległy zepsuciu.

Skutek tych zarządzeń nie odpowiadał oczekiwaniom,

bo pola włościańskie z powodu braku sił pociągowych i odrywania tych sił do robót na innych gruntach zostały gorzej uprawione i później obsiane, a uprawa gruntów dworskich była niedostateczną, gdyż po jednorazowej orce siano ozimimę, o ile nasienie było do dyspozycyi. Nadto zaś zarządzenia c. i k. komend rejonowych wywołują rozgoryczenie wśród ludności włościańskiej, bo komendy te nie stosują się do przepisu § 10 rozporządzenia ministerstwa rolnictwa z 5 sierpnia 1914, Dz. p. p. Nr 200, wedle którego przekroczenie przepisów tego rozporządzenia ma być karane w myśl rozporządzenia ministeryalnego z 30 września 1857, Dz. p. p. Nr 198, przez polityczne władze powiatowe grzywną 2 do 200 K lub aresztem od 6 godzin do 14 dni. Za przykład może posłużyć wezwanie c. i k. komendy rejonowej w Mielcu z 5 września 1916, Exh Nr 532, do wszystkich posterunków żandarmeryi w powiecie o dostarczanie asystencyi funkcyonaryuszom wojskowym ustanowionym przez c. i k. komendę rejonową dla czuwania, aby obszary dworskie zostały obsiane, przyczem **w razie potrzeby ma się zmuszać siłą.** Nic też dziwnego, że ludność włościańska zarządzenia komend rejonowych uważa za ponowne zaprowadzenie pańszczyzny, czego dowodem zażalenia gospodyń z gminy Złotniki, powiatu mieleckiego przedłożone we wrześniu 1916 przez podpisanego interpelanta c. k. namiestnictwu, centrali krajowej dla odbudowy Galicyi. (L. 4148/II.)

Również użala się ludność włościańska na zbyt nizkie ceny, ustanowione przez komisye powiatowe, które się składają przeważnie z pracodawców interesowanych. Ceny te są prawie o połowę niższe od cen faktycznie płaconych przez włościan przy najmie robotników i zaprzęgów. Naczelnik gminy Toporów (powiat Mielec) na przykład żalił się, że w listopadzie 1916 podczas zimna zmuszano mieszkańców tej gminy do kopania kartofli na folwarku, odległym 14 kilometrów nad rzeką Wisłoką, za wynagrodzeniem dziennem jednej korony, podczas, gdy wówczas płacono robotnika po dwie korony dziennie, tak, iż to wynagrodzenie jednej korony nie odpowiadało nawet zużyciu obuwia podczas tak dalekiej drogi.

Ponieważ okólnik c. k. galicyjskiego namiestnictwa z 22 września 1916, który oddaje agendy rolnictwa c. i k. komendom rejonowym, narusza cały szereg obowiązujących ustaw specyalnych, dotyczących kultury krajowej, zażądano na posiedzeniach komisyi gospodarczej i Koła polskiego usunięcia tych władz wojskowych z administracyi cywilnej, — a Rada ministrów wedle zapewnienia Jego Ekscelencyi ministra dra, Bobrzyńskiego uchwaliła w kwietniu 1916 zniesienie c. i k. komend rejonowych w Galicyi. Jak jednak były prezydent gabinetu Jego Ekscelencya hr. Clam-Martinic oświadczył 20 czerwca 1916 prezydyum Koła polskiego, nie wykonano dotychczas uchwały Rady ministrów, ponieważ z kół interesowanej wielkiej własności wyszło żądanie utrzymania tych władz wojskowych w administracyi cywilnej. Co więcej, doszło do wiadomości Koła polskiego, że c. i k. komendant c. i k. komend rejonowych w Galicyi zaproponował centralnemu wydziałowi Towarzystw rolniczych w Krakowie, który się składa ze samych wielkich właścicieli, aby „wprowadzić organizacyę c. i k. komend rejonowych w ramy ustawowego ustroju c. k. władz administracyjnych.“

Ponieważ instytucya c. i k. komend rejonowych w dalszym okręgu wojennym w Galicyi jest antykonstytucyjna, zarządzenia wydają te komendy bez wysłuchania gminnych komisyj żniwnych, co jest zastrzeżone w § 6 rozporządzenia ministeryalnego z 25 września 1914, Dz. p. p. Nr 252 — ponieważ ludność włościańska, prawie wyłącznie rodziny żołnierzy walczących w obronie państwa, które nie są w stanie należycie uprawić własnych gruntów z powodu braku sił roboczych i inwentarza żywego, uważają przymusowe zarządzenia c. i k. komend rejonowych za krzywdę i ucisk, podpisani zapytują:

1) „Czy Ich Ekscelencye panowie prezydent ministrów, minister spraw wewnętrznych i kierownik ministerstwa rolnictwa są skłonni wykonać uchwałę poprzedniego gabinetu w sprawie zniesienia c. i k. komend rejonowych w Galicyi?

2) Czy Ich Ekscelencye są skłonni wydać polecenie politycznej władzy krajowej w Galicyi, ażeby postanowienia § 6 rozporządzeń ministeryalnych z 5 sierpnia 1914, Dz p. p. Nr 200 i z 25 września 1914, Dz. p. p. Nr 252, w sprawie zabezpieczenia żniw i zasiewów, zarówno jak i postanowienia rozporządzenia ministeryalnego z 26 lutego 1917, Dz p. p. Nr 74, dotyczące uprawy gruntów rolnych odłogiem leżących były ściśle przestrzegane?“

Wiedeń, 26 czerwca 1917.

Kędzior i 20 posłów ludowych.

Bardzo smutny i przykry objaw.

W sprawozdaniu z czynności prezydyum i biura Towarzystwa Kółek rolniczych, umieszczonem na pierwszej stronie Przewodnika Kółek rolniczych z d. 15 lipca Nr 14 czytamy wielce znamienne i smutne słowa: „Ilość adresatów, do których się Przewodnika wysyła, wynosi 1983. W szczególności abonentów płatnych (Kółek rolniczych i prywatnych) mamy łącznie 880, adresatów prywatnych gratisowych 77. Reszta adresatów w ilości 1026 są to Kółka rolnicze, które prenumeraty nie uiściły. Mianowicie ogółem nie uiściło prenumeraty 2052 Kółek; aby jednak z Kółkami temi nie zerwać zupełnie węzłów, podzielono je na dwie połowy i do jednej z nich, t. j. do 1026 Kółek wysyła się jeden numer Przewodnika, a do drugich 1026 Kółek numer następny, poczem wraca się znów do pierwszej połowy i t. d.“

J a k ż e ż to smutny i przykry obraz stanu naszych Kółek rolniczych! Toż nie wiele ponad 2 000 mamy w kraju Kółek rolniczych, a **tu aż** 2052 Kółek jest takich, które nie płacą prenumeraty Przewodnika, ani też niema w tych Kółkach nikogo, ktoby zapytał, dlaczego do tych Kółek nie przychodzi Przewodnik regularnie. Bo przecież, gdyby w tych Kółkach byli stali czytelnicy Przewodnika, toby zwrócili uwagę na to nieracyonalne nadsyłanie go i spowodowaliby zaprenumerowanie tego pisemka, które, **mało powiedzieć**, w każdem Kółku rolniczem, ale w każdym domu rolnika znaleźć się powinno. Wszak Przewodnik Kółek rolniczych podaje tyle dobrych i trafnych wskazówek tak dla Kółek, jak i dla rolników, że częstokroć jedna wskazówka, zastosowana w Kółku lub w gospodarstwie, wydatek 4 K na prenumeratę w zupełności pokryje. W czemżeż więc tkwi przyczyna tego, że ten tak pożądany organ Kółek rolniczych przez Kółka rolnicze i ich członków jest niedoceniany?

Przyczyna tego, zdaniem mojem, tkwi **w tem**, że przewodniczący Kółek rolniczych od czasu, jak **wojna** nastała i jak na nią większość członków Kółka pójść musiała, zebrań Kółka nie zarządzają i nic w Kółkach nie robią, ale przewodnictwo Kółka w swem ręku dzierżą. **Nie wiedzą o tem, czy też nie chcą wiedzieć** że wstrzy-

mują przez to postęp oświaty i dobrobytu w gminie. Bo gdyby urządzili od czasu do czasu zebranie Kółka, gdyby odpowiedni referat na to zebranie przygotowali i żony powołanych na zebranie zaprosili, kobiety zapisałyby się na członków Kółka, posypałby się grosz na wkładki i byłby pieniądz nietylko na zapłacenie Przewodnika, ale i na inne wydatki. Mamy na to liczne dowody, że tak być może, jak też i na to, że kobiety mogą być równie dzielnymi członkami Kółek, jak i mężczyźni. Winę więc tego, że tak pożądane pisemko na wsi, jak Przewodnik Kółek rolniczych nieregularnie do Kółka przychodzi, że to pisemko nie przyczynia się stale i regularnie do uświadamiania naszego ludu i Kółek rolniczych, ponoszą przewodniczący Kółek.

Niechże przewodniczący Kółek rolniczych zrozumieją, że tak dalej być nie może. Albo przewodniczącym Kółka być i obowiązki przewodniczącego spełniać, albo też przewodnictwo złożyć. To jest jedyna i uczciwa droga. Przewodnictwo — to godność nie od parady, ale od roboty. Liczba Kółek rolniczych 2052, nieprenumerujących Przewodnika, to liczba 2052 przewodniczących tak leniwych i opieszałych, z których połowa ma fundusze w kasie Kółka, ale 4 K tytułem prenumeraty Przewodnika przesłać im się nie chce, druga zaś połowa mogłaby snadnie 4 K na prenumeratę zebrać, gdyby tylko zebranie zarządzić chciała. Niechże wiedzą o tem ci przewodniczący Kółek, że koszt nakładu Przewodnika wynosi 7 K, a prenumerata tylko 4 K: zatem 3 K dopłaca Zarząd Główny, a czyni to, aby oświata rolnicza i zawodowa u nas się szerzyła i aby dobrobyt ludności wiejskiej podnieść. Czyż przewodniczący Kółek rolniczych, jako ich kierownicy, nie zrozumieją tego!?

Stary Kółkowiec,
przygnębiony takim stanem Kółek roln.

Z powiatów i gmin.

Janczowa, w Nowosądeckiem. W położeniu, w jakiem znajduje się nasze społeczeństwo obecnie, nietylko ponosimy wyjątkowe ofiary, ale musimy także wytężyć wszystkie zapasy siły i energii, aby te ciężkie czasy przetrzymać. — Jedną z najżywotniejszych potrzeb, o której w obecnej chwili myśleć należy, to **dostarczenie ludności środków spożywczych**, które stanowią podstawę codziennego życia, **wzajemne pomagania sobie w pracy rolnej** wobec braku sił roboczych. W naszej gminie jednak nikt tych wzniosłych zalet się nie trzyma, bo trzeba zaznaczyć, że jeszcze lud tutaj mało liczy się z tem wielkiem przykazaniem miłości bliźniego. Są tu rodziny, których ojciec pełni służbę wojskową, a w domu pozostały tylko dzieci nieletnie i matka. Jak tu mówić o należytem obrobieniu pracy rolnej, o należytych zbiorach i t. p.? Mieszkańcy wsi naszej dzielą się na mieszkańców tu rodzonych, jak ich tu nazywają „lachów“ i na górali. Ta ostatnia kasta, to naród śmiały, oszczędny, zwinny, wytrwały, ale przytem skory do bitki i zaczepny. Strój ich jest obcisły, a ciepły i lekki. Składają się nań: czarny kapelusz, gunia sukienna lub surdut, spodnie opięte i kierpce na nogach. Oto ich zalety. Jedną tylko zaletę tego ludu nawiasem podniosę, że z ócz ich bije zawziętość i fałsz. Nasz naczelnik gminy połową powinien być góralem, a połową swej osoby lachem, chcąc uczynić zadość wszystkim żądaniom. Stąd też powód, że u nas w gminie jedni narzekają na drugich. Brak przeto wzajemnego pomagania sobie w pracy. Pomaga sobie tylko krewny z krewnym. O jakiemś życiu postępowem, o jakiejś miłości bliźniego, mowy tu być nie może. — Gazetkę „Piasta“ prenumeruje zaledwo kilku gospodarzy, bo jedni twierdzą, że nie mają czasu czytać — inni, że szkoda im pieniędzy. A przecież przyznać należy, że „Piasta“ dziś czyta każdy, i chłop, i pan.

Mamy w gminie trafikę, ale cóż, kiedy mało kto z niej korzysta. Korzystają ci, którzy siedzą po prawicy trafikanta, a ci po lewicy odpadają.

Poruszyłem na wstępie o dostarczaniu ludności środków spożywczych, a więc z polecenia władz, o dostarczaniu zboża, ziemniaków i t. p. Środki te zwyczajnie u nas dodostarcza biedak, a bogaty siedzi po prawicy i, zwyczajnie, nic nie daje. O kartkach na cukier, o ich rozdziale, już nie wspominam, bo musiałbym tu spisać z pięć arkuszy papieru. Dość wspomnieć, że źróbki cukier żreją u pewnego gospodarza, bo i one siedzą po prawicy. A co dalej: złodzieje rozpierzchli się po okolicznych wsiach i u nas. A gdy się pytam jednego z gospodarzy i rozmawiamy na temat złodziei i obecnych kradzieży, to on mi odpowiada: „Złodzieje być muszą na świecie, bo oni uczą ludzi porządku, aby sobie swych rzeczy pilnowali i wszystko zamykali, bo gdyby złodziei nie było, toby ludzie nigdy zamków nie kupowali“.

Oto gmina i lud postępowy.

Dlaczego? Oto dlatego, że mało czyta. Zachęcałem Was ustnie, zachęcam i obecnie na łamach tej gazetki: Czytajcie i prenumerujcie „Piasta“, ale zarazem przypomnę, pilnujcie prenumeraty, bo to już rzecz konieczna.

Kończąc te kilka mych słów prostych, lecz chyba każdemu jasnych, wspomnę jeszcze jedno, a mianowicie i to, że są i tacy tutaj, którzy czytają gazetkę, nawet są prenumeratorami, a pomimo tego dzikości obyczajów swoich się nie pozbywają, bo zdaje im się, że są właścicielami szynków. Nie było dobrze i nie będzie. Sądzę jednak, że nastąpi inaczej. Patrzmy się na sąsiednią gminę Łyczanę. Oto, to gmina wzorowa pod każdym względem. Dlaczego? Krótka rzecz! bo tam wzorowy wójt. „Jakie drzewo, taki klin“, tak powiada przysłowie. Tam i pan Piątkowski przyłożył cegiełkę do uszlachetnienia swej gminy — U nas wieczna niezgoda. A wszystko zawisłe od tego „klina“.

Czytajmy przeto wiele, szanujmy pracę na roli, która wywołuje nam szlachetną radość, gdy oko nasze widzi skutki pracowitych wysiłków w rozwoju i życiu roślinnem, a bezpośrednie nasze obcowanie z przyrodą, z pracą na roli podnosi umysł ku Bogu i uszlachetnia serce. *Jan Łaski.*

Gorzyce, we wrześniu. Dzięki staraniom kierownika szkoły ludowej w Gorzycach, odbyła się w ubiegłą niedzielę b. m. „wieczorynka“ na rzecz żołnierzy polskich, internowanych w Szczypiórnie i wdów i sierót po poległych w tej wojnie nauczycielach ludowych. Salę szkolną zapełniła miejscowa i okoliczna inteligencya, jakoteż włościaństwo, a produkcye grona młodzieży gimnazyalnej, ładnie wykonane, umiliły wieczór, który przyniósł czystego dochodu 115 K 14 h, z czego połowę otrzymał Komitet pomocy dla internowanych legionistów w Krakowie, drugą zaś Związek nauczycieli, co będzie najmilszą satysfakcyą dla inicyatora za trud w tak ciężkich warunkach, w jakich nauczycielstwo ludowe pracuje, podjęty i przykład zachęcający dla innych. *Marya H.*

Kto chce zasięgnąć porady lub pomocy, niech pisze do Redakcyi „Piasta“ a otrzyma ją.

Dla nauki i rozrywki.

R. KIPLING.

SŁONIĄTKO.

(Dokończenie).

— Wybacz mi — ozwało się słoniątko jak najgrzeczniej — ale, czy nie zdarzyło ci się przypadkiem w bezludnych tych stronach spotkać krokodyla?

Wówczas krokodyl mrugnął drugiem okiem i do połowy wyciągnął z mułu swój ogon; a słoniątko bardzo uprzejmie cofnęło się na bok, bo wcale nie miało ochoty dostać nowego klapsa.

— Zbliż się do mnie, maleństwo — rzekł krokodyl — i powiedz, czemu pytasz o takie rzeczy?

— Wybacz mi — rzekło słoniątko jak najgrzeczniej — ale od ojca dostałem klapsa, od matki dostałem klapsa, nie mówiąc już o wielkim wuju, strusiu, ani o wielkiej ciotce, żyrafie, co tak mocno kopie twardem kopytem, ani o grubym wuju, hipopotamie, ani o włochatym wuju, pawianie, ani o pstrym wężu, pythonie, który najgorszego dał mi klapsa kolczastym, spilczastym ogonem; i dlatego, jeśli ci to nie czyni zbyt wielkiej różnicy, to ty przynajmniej nie dawaj mi klapsów.

— Zbliż się do mnie, maleństwo — rzekł krokodyl — ponieważ ja właśnie jestem krokodylem. — I począł wylewać łzy krokodyle, aby dowieść, że mówi prawdę.

A słoniątko patrzyło, nie śmiejąc oddychać; wreszcie uklękło na brzegu i rzekło:

— Ty jesteś właśnie tą osobą, której poszukuję od wielu dni. Czy nie byłbyś tak dobry powiedzieć mi, co jadasz na obiad?

— Zbliż się do mnie, maleństwo — rzekł krokodyl — a powiem ci to na ucho.

Wówczas słoniątko zbliżyło głowę tuż do zębatej paszczy krokodyla, a ten w okamgnieniu chwycił je za nosek, który aż do tego tygodnia i tego dnia i tej godziny i tej minuty nie był wcale większy od buta, aczkolwiek znacznie był potrzebniejszy.

— Myślę — zasyczał krokodyl przez zęby — ot tak!... myślę, że dziś rozpocznę obiad słoniątkiem.

Na te słowa słoniątko bardzo się oburzyło i rzekło przez nos:

— Ot tak!... Daj pokój!... Jesteś niegrzecznem zwierzęciem!

W tejże chwili ukazał się pstry wąż skalny, python, który przyczołgawszy się nad sam brzeg rzeki, krzyknął:

— Mój młody przyjacielu, jeśli natychmiast, nie zbierzesz wszystkich sił, by się wyrwać, to powiadam ci, że twoja znajomość z tym skórzanym płaszczem, w wielki deseń (miał na myśli krokodyla) zawiedzie cię do tej chłodnej rzeki, zanim zdołasz pisnąć.

W ten sposób zwykły zawsze mówić skalne węże, pythony.

Słoniątko tymczasem przysiadło na tylnych łapkach i ze wszech sił poczęło się krokodylowi wyrywać i wyrywać i wyrywać, przyczem nos coraz więcej mu się wydłużał. Krokodyl zaś skoczył do rzeki i uderzając ogonem, że woda aż się zapieniła, począł słoniątko ciągnąć i ciągnąć i ciągnąć.

A nos słoniątka coraz bardziej się wydłużał, a słoniątko przysiadłszy na wszystkich czterech łapkach wyrywało się i wyrywało i wyrywało, a nos tymczasem coraz bardziej mu się wydłużał. Krokodyl zaś, uderzając potężnym ogonem, niby wiosłem, nie przestawał słoniątko ciągnąć i ciągnąć i ciągnąć, a za każdem pociągnięciem, nos słoniątka wydłużał się i wydłużał, i sprawiał mu ból straszny!

Wtem słoniątko uczuło, że łapki mu się pośliznują i rzekło przez nos, mający już pięć stóp długości:

— Za ciężka to walka dla słoniątka!

Wówczas pstry wąż skalny, python, zsunął się z brzegu i okręciwszy się dwukrotnie koło tylnych łapek słoniątka, rzekł:

— Zuchwały, a niedoświadczony podróżniku, musimy się teraz poważniej zabrać do dzieła i uczynić wysiłek najwyższy; bo jeśli tego nie uczynimy, to zdaje mi się, że ten wojownik w stalowym pancerzu, raz na zawsze zamknie ci drogę do dalszej karyery.

W ten sposób zwykły zawsze mówić skalne węże, pythony.

Tak tedy wąż ciągnął i słoniątko ciągnęło i krokodyl ciągnął, lecz wąż i słoniątko silniej ciągnęli od krokodyla, który wreszcie puścił nos słoniątka, przyczem plusnął ogonem tak potężnie, że słychać było aż do drugiego końca rzeki Limpopo.

A słoniątko przewróciło się bezsilne, lecz przedtem powiedziało pstremu wężowi skalnemu, pythonowi: „Ślicznie dziękuję!“ — Następnie zajęło się swym biednym, wydłużonym nosem, obwinęło go w chłodne liście banann i zanurzyło dla uśmierzenia bólu w wielkiej, szaro-zielonej, mętnej rzece Limpopo.

— Czemu to robisz? — spytał pstry wąż skalny python.

— Wybacz — rzekło słoniątko — lecz nos mój zupełnie stracił formę, więc muszę zaczekać, aż się napowrót skróci w tej chłodnej kąpieli.

— Musiałbyś czekać bardzo długo — rzekł pstry wąż skalny, python. I dodał: — Są ludzie, którzy nie wiedzą, co dla nich jest korzystnem.

Całe trzy dni słoniątko siedziało nad rzeką z nosem zanurzonym we wodzie, czekając rychło się skróci. Lecz nos nie skracał się wcale; natomiast słoniątko stało się zezowate od ciągłego patrzenia w jeden punkt. Bo musisz się, kochanie moje, dowiedzieć i zrozumieć, że krokodyl wydłużył nos słoniątka w prawdziwą trąbę jaką po dziś dzień mają wszystkie słonie.

Trzeciego dnia wieczorem przyleciała mucha i ukłuła słoniątko w ramię, a ono wtedy nie namyślając się, co czyni, podniosło trąbę i w okamgnieniu uśmierciło natrętną muchę.

— Oto korzyść pierwsza — ozwał się pstry wąż skalny, python. — Zwykłym, krótkim nosem, nie mógłbyś tego dokonać. A teraz spróbuj co zjeść.

Wcale się nie namyślając, słoniątko wyciągnęło trąbę, przysunęło nią sporą wiązkę trawy, łapkami otrząsnęło ją z prochu i wsunęło do gęby.

— Korzyść druga! — rzekł pstry wąż skalny, python. — Zwykłym, krótkim nosem, nie mógłbyś tego dokonać. Ale czy nie jest ci zbyt gorąco?

— Tak, bardzo mi gorąco — potwierdziło słoniątko i bez namysłu zanurzyło trąbę w wielkiej, szaro-zielonej, mętnej rzece Limpopo, a wydobywszy z niej sporą warstwę mułu, przyłożyło ją sobie na głowę — taka chło-

dną, miękką, przyjemną czapkę z mułu, który ociekał aż na uszy słoniątka.

— Korzyść trzecia! — rzekł pstry wąż skalny python. — Zwykłym, krótkim nosem, nie mógłbyś tego dokonać. A czy chciałbyś jeszcze dostawać klapsy?

— Wybacz — rzekło słoniątko — ale wcale nie mam do tego ochoty.

— A czy miałbyś ochotę innym dawać klapsy? — pytał pstry wąż skalny, python.

— Bardzo wielką — przyznało się słoniątko.

— Otóż przekonasz się wkrótce — mówił dalej pstry wąż skalny, python — że nos twój doskonale się nadaje do dawania klapsów.

— Ślicznie dziękuję — raz jeszcze rzekło słoniątko. — Będę o tem pamiętał A teraz wracam do moich drogich krewnych i spróbnję, czy tak jest istotnie.

I słoniątko ruszyło z powrotem w poprzek Afryki, ruszając i potrząsając trąbą. Ilekroć chciało jeść owoce, zrywało je z drzew, nie czekając aż spadną na ziemię, jak to musiało czynić dotychczas. Gdy miało ochotę jeść trawę, zrywało ją całemi kępami, nie przyklękując na przednich łapach, jak zwykło czynić dotychczas. A gdy muchy mu dokuczały, zrywało gałązkę i opędzało się nią; a ilekroć słońce zbyt przypiekało, słoniątko sporządzało sobie nową, chłodną, miękką czapkę z mułu. A jeśli podczas długiej podróży po Afryce napadały go nudy, to zaczynało śpiewać przez trąbę tak donośnie, że mogłoby śpiewem swym zagłuszyć kilkadziesiąt dętych instrumentów.

Razu pewnego umyślnie zboczyło z drogi, aby spotkać jednego grubego hipopotama, (który jednak nie był jego krewnym) i dać mu potężnego klapsa — co go przekonało, że pstry wąż skalny, python, prawdę powiedział o jego trąbie. Resztę czasu poświęcało na zbieranie łupin z melonów, które było odrzuciło podczas wędrówki do wielkiej, szaro-zielonej, mętnej rzeki Limpopo. Bo słoniątko było grzecznym gróboskórcem i wiedziało, co przystoi.

Pewnego dnia, późnym już wieczorem, stanęło wreszcie przed siedzibą swych drogich krewnych i zwinąwszy trąbę, przywitało ich grzecznem zapytaniem:

— Jakże się miewacie?

A oni bardzo się uradowali jego przybyciem i zaraz rzekli:

— Chodź-no tu bliżej, bo ci się należą klapsy za twą nieposkromioną ciekawość.

— Phi! — odparło słoniątko — wątpię, czy które z was umie nawet dawać klapsy, ale ja to umiem doskonale i zaraz wam pokażę.

I odwinąwszy trąbę, jednym zamachem powaliło na ziemię dwóch swych kochanych braciszków.

— Na banany! — krzyknęli wszyscy — gdzież wyuczyłeś się tej sztuczki i co zrobiłoś ze swym nosem?

— Dostałem nowy od krokodyla, nad brzegiem wielkiej, szaro-zielonej, mętnej rzeki Limpopo — odparło słoniątko — Spytałem go, co jada na obiad, a on mi na pamiątkę dał ten nos.

— Szkaradny jest ten twój nos — zauważył włochaty wuj pawian.

— Tak — przyznało słoniątko. — Ale jest bardzo użyteczny — dodało, i wyciągnąwszy trąbę, schwyciło włochatego wuja pawiana za włochatą nogę i rzuciło go do gniazda szerszeni.

A później złośliwe słoniątko przez długi jeszcze czas rozdawało klapsy między drogich krewnych, ku ich wielkiemu zdumieniu i oburzeniu. Wielkiemu wujowi, strusiowi, wyrwało największe pióro z ogona; wielką ciotkę, żyrafę, chwyciło za tylne nogi i zaciągnęło do cierni; a grubemu wujowi, hipopotamowi, trąbiło w same uszy, gdy grubas ten po obiedzie chciał sobie urządzać przyjemną drzemkę w wodzie: nigdy natomiast nie dozwoliło wyrządzić najmniejszej krzywdy ptakowi Kolokolo.

Wreszcie stosunki rodzinne stały się tak przykre, że wszyscy krewni słoniątka, jeden po drugim biegli nad wielką, szaro-zieloną, mętną rzekę Limpopo, dokoła obsadzoną chinowcami, by od krokodyla nowych żądać nosów. A po powrocie z takiej podróży, nikt już drugiemu nie dawał klapsów i od tego dnia, moje kochanie, wszystkie słonie, które kiedykolwiek zobaczysz, a także te, które nie zobaczysz, mają takiesame trąby, jak owo w ciekawości swej nieposkromione słoniątko.

Z zapomnianego polskiego kąta.

Z Lechnicy, komitat Lewocza.

Po trzechletnim pobycie w służbie wojskowej w Krakowie, przeniesiony przed niedawnym czasem do tartaku w Lechnicz na Węgrzech, odbywałem podróż tę z Nowego Targu pieszo aż na samo miejsce przeznaczenia. Nie będę opisywał pięknej doliny Dunajca, ale trudno nie uczynić wzmianki o Czorsztynie, wsi, którą już Dunajec odgranicza od Węgier. Już z Maniowów widnieją nad Czorsztynem potężne ruiny olbrzymiego niegdyś zamczyska; po drugiej stronie Dunajca również olbrzymie ruiny zamku, zwanego przez lud zamkiem w Niedzicy, a właściwie w Niecieczy. O zamkach tych nasłuchałem się baśni i legend od starego gazdy w Czorsztynie, do którego chaty schroniłem się przed burzą. Wyszedłszy z Czorsztyna, dochodzimy do wsi Sromowce Wyżne, lecz pomijamy ją, idąc przez most w Kapuśnicy już pod panowanie Madziarów. Przebywamy Starą Wieś, ochrzczoną przez Madziarów Szepes-ofalu, mijamy kolonię niemiecką Majory i stajemy w Jordańcu, należącym do wsi Lechnicy.

Zaraz na wstępie Węgier witają nas napisy wyłącznie madziarskie, mimo, iż lud tutejszy mową, obyczajem i sposobem budowania chat niczem się nie różni od ludu polskiego na Podhalu. Lud więc tutejszy, prócz kilku kolonij niemieckich, wyłącznie polski, ale, niestety, pod względem narodowym zupełnie nieuświadomiony. — W kościele panuje język słowacki, w szkole słowacki i madziarski, a polski tylko w ustach ludu. Smutne te stosunki panują nietylko tu i w okolicy, ale zasięgnąwszy języka, przekonałem się, że takich wsi z ludnością polską jest przeszło dwieście. Przeszło więc 200.000 polskiej ludności, mieszkającej na Spiżu i w okolicach, graniczących w tej części Węgier z Galicyą, pozbawiona jest światła i wiedzy, płynącej z polskiego kraju. Możeby w drodze dyplomatycznej dało się coś dla niej zrobić, mianowicie wyjednać dla nich język polski w kościele i szkole, możeby któremu zakonowi polskiemu udało się opustoszały, lecz w dobrym stanie będący, Czerwony klasztor zakupić i stać się przez to ogniskiem odrodzenia się narodowego tej części narodu polskiego.

Stosunki aprowizacyjne tu wprost znakomite, bo nieznane są tu rekwizycye u miejscowej ludności, a na-

wet kart żadnych, prócz cukrowych, nie ma. Madziarzy jednak czuwają, aby poza granicę ich kraju nic nie wywożono. Taryfa maksymalna jest wprawdzie, ale zwykle kupuje się wszystko poniżej cen taryfowych. Ograniczeń żadnych również tu niema, a handel wolny kwitnie, jak w czasach pokojowych.

Dla jeńców rosyjskich, pracujących w tartaku, przysyłają galicyjscy Rusini „Diło" i „Ukraińskie Słowo", lecz mają tylko dwóch czytelników: jednego słuchacza techniki z Kijowa, drugiego światłego rolnika z charkowskiej gubernii, ale tak jeden, jak drugi, oburzają się, gdyby ich ktoś Ukraińcami nazwał i mienią się być Małorusami w odróżnieniu od rodowitych Moskali. Powiadają oni, że Ukraińców w znaczeniu narodowem nie było i nie będzie, i że tylko Polacy w Galicyi Ukraińców stworzyli.

Okolica tu cudna, to też w pokojowych czasach roiło się tu od wycieczek i turystów, zwłaszcza, że w pobliżu są miejsca kąpielowe, jak Szczawnica i Krościenko. dziś smutno tu, a skaliste i wyniosłe Pieniny czekają lepszych czasów, które oby jak najprędzej nadeszły.

Franciszek Kuś z Harbutowic.

Rozmaitości.

Najstarszy kościół w Polsce. Wykopaliska, wykonane w ubiegłym miesiącu w skrzydle zachodniem arkadowego podwórca na Wawelu doprowadziły do odnalezienia murów budynku, najstarszego ze wszystkich znanych w całej Polsce. Jest to kościół w kształcie czworoliścia w planie, wysokości w części zachowanej do 6 metrów, murowany z płaskich płyt piaskowca na czystem wapnie. Podobny układ i podobna technika murowania spotyka się tu i ówdzie na południu i zachodzie Europy, gdzie pochodzi z szóstego, siódmego i ósmego wieku. Przy budowaniu zamku w XIV wieku oszczędzono ten kościół, włączając go w obręb zamku i dopiero w XVI wieku, stawiając oficyny renesansowego pałacu, architekci włoscy zamienili kościół na część budynku świeckiego, a do reszty ślady kościoła zniszczono w połowie XIX wieku, gdy wybudowano obecne, pozbawione arkad skrzydło arkadowego podwórca. Bez wątpienia jest to ów kościół św. Feliksa i Adaukta, o którym wspomina historyk Długosz, nadmieniając, że jest to „budynek okrągły, wysoki, z kamienia, budowany staroświeckim sposobem, który służył Polakom za świątynię pogańską, zanim przyjęli chrześcijaństwo."

Teror niemieckich zarządów kopalń w Polskiej Ostrawie. Czytamy w „Wiedeńskim Kuryerze Polskim" „Fakt, że przy tegorocznych wpisach szkolnych wiele rodziców odebrało swe dzieci ze szkół niemieckich, a wpisało do polskich, wyprowadza germanizatorów z równowagi. Dochodzą nas skargi górników polskich na pogróżki niemieckich dozorców i urzędników w kopalniach. Na szybie Teresy w Głodnowie wezwano górników polskich do kancelaryi i kazano im się tłómaczyć, dlaczego swe dzieci ośmielili się wycofać ze szkoły niemieckiej. Pytamy, jakiem prawem? Czy polski robotnik nawet swe dzieci ma zaprzedać niemieckiemu kapitaliście? Jest to gwałt niesłychany, przypominający niewolę średniowieczną. Teror taki wywołać musi ogólne wzburzenie w rzeszach robotniczych i sprowadzić może nieobliczalne następstwa. Podajemy to do wiadomości c. i k. władz wojskowym, dozorujących pracę w kopalniach węglowych zagłębia ostrawskiego i oświadczamy stanowczo, że nie dopuścimy do tego rodzaju pogwałcenia praw ludzkich przez kapitalistycznych naganiaczy. Kapitalista niemiecki nie ma prawa mieszania się do spraw rodzinnych polskiego robotnika. Z naciskiem powtarzamy: wara od tego ostatniego strzępu wolności osobistej."

Pieniądz papierowy a złoto. Z chwilą, gdy zachwiana została pewność, czy pieniądz papierowy może być w każdym czasie wymieniony w banku państwa na złoto, coraz częściej słyszy się zapytanie, jaką właściwie wartość przedstawiają obecnie pieniądze papierowe, oraz jakie jest ich zabezpieczenie. Przedewszystkiem zaznaczyć należy, że prawie nigdy jeszcze w żadnem państwie nie było tyle złota nagromadzonego, ile go było potrzeba dla zabezpieczenia znaków obiegowych, niezbędnych dla normalnego życia ekonomicznego, a zaufanie, jakiem pomimo takiego stanu rzeczy cieszył się pieniądz papierowy, przypisać należy temu, że poza zabezpieczeniem złotem, był on gwarantowany normalnym budżetem państwa i jego majątkiem. Chcąc uprzytomnić sobie wartość pieniędzy papierowych, należy poznać dokładnie, jaki zapas złota, jaki budżet i jaki majątek posiada państwo, którego banknoty wchodzą w grę, a przedewszystkiem umiejętnie ocenić zdolność organizacyjno-twórczą, jakość i ilość sił roboczych, oraz kulturę obywateli tego państwa. Odnośnie do złota, to należy być przygotowanym na to, że żadne z państw europejskich, zawikłanych w wojnę,

przez długi czas po wojnie nie będzie wcale wymieniało pieniędzy papierowych na złoto, chociażby już tylko z tej przyczyny, że będzie ono przedewszystkiem potrzebne na zewnątrz, dla uspokojenia zobowiązań, jakie wobec innych państw zostały zaciągnięte w złocie. Również potrzebne będzie złoto poszczególnym państwom po zawarciu pokoju na zakup niezbędnych produktów i materyałów w innych państwach, które zapłaty za nie wymagać będą prawdopodobnie wyłącznie w złocie. Mimo wszystko jednak jest rzeczą bardzo możliwą, że w tym wypadku złoto odegra minimalną rolę. Nie trzeba bowiem zapominać, że wszystkie kraje w Europie cierpią na dotkliwy brak bądź produktów, bądź surowców, wobec czego wcale nie jest wykluczonem, że dane państwo nie odda n. p. zboża swego za złoto, ale zmuszone je będzie oddać w zamian za węgiel, którego brak dotkliwie odczuwa. W takim wypadku rolę złota obejmie handel zamienny.

Wielki pożar w Kazaniu i jego przyczyny. W wielkiem mieście rosyjskiem wybuchł przed kilku tygodniami ogromny pożar, który miasto prawie zupełnie zniszczył. — W płomieniach zginęło 1.500 ludzi. Jak obecnie donoszą pisma rosyjskie, pożar wywołała zbuntowana wojskowa załoga. Już na dwa tygodnie przed pożarem zawiadomiono dowódcę okręgu wojskowego, że cała załoga postanowiła nie dać się przewieźć na front, oraz nie pozwolić zabrać na plac boju materyałów wojennych, znajdujących się w składach kazańskich. Na to doniesienie przyszedł w odpowiedzi rozkaz z Petersburga, by opornych siłą zmuszono do posłuszeństwa. Ludność cywilna Kazania, wiedząc dobrze, co się dzieje wśród żołnierzy, oczekiwała z dnia na dzień czegoś strasznego. To też zaraz po ogłoszeniu rozkazu zaczęto uciekać z miasta całemi gromadami. Bunt rozpoczął się w ten sposób, że bataliony 41 dywizyi, które miały być posłane na front, chciały opuścić koszary. Przeszkodzili im w tem sprowadzeni zawczasu kozacy dońscy, którzy otoczyli koszary. Po krótkiej walce ręcznej, piechota przełamała pierścień kozacki i ruszyła uzbrojona do rządowej fabryki prochu strzelniczego. Tam połączyła się z pilnującym fabryki oddziałem, podczas gdy szeregowcy 41-ej brygady artyleryi okrążyli wielką kazańską fabrykę karabinów. Niezadługo potem obydwie fabryki wyleciały w powietrze, wraz z otaczającymi je budynkami, napastnikami, policyantami i robotnikami. Podobne wypadki, jakie zdarzyły się w Kazaniu, miały miejsce także w innych miejscowościach, mianowicie w gubernialnem mieście Samarze, w południowo-wschodniej Rosyi i pod Symbirskiem (także we wschodniej Rosyi). Swiadczy to najlepiej o straszliwej anarchii, jaka panuje w Rosyi.

Masło w dyni. Pewna kobieta w Poznańskiem wyjechała z miasta na wieś, aby kupić żywności. Udało jej się szczęśliwie, bo zdobyła kilka kawałków masła. Aby je dobrze ukryć przed żadarmami, kupiła wielką dynię, wydrążyła ją z miąższu, wypełniła masłem, związała i szczęśliwa z pomysłu, podążyła do domu. Ale, „nie mów hop, aż przeskoczysz“, powiada przysłowie. Kiedy kobiecina wsiadała do wagonu, upadła jej dynia na ziemię i rozleciała się na dwie połowy, tak, że zawartość jej w całej swej okazałości ukazała się oczom żandarma. A że w Poznańskiem nie wolno masła przewozić, bo jest zasekwestrowane, więc żandarm zabrał je — a kobiecinę zapisał do ukarania.

Energiczne zarządzenia wojenne Wilsona. Jak donoszą z Ameryki, prezydent Wilson podjął nagle bardzo energiczną akcyę przeciwko agitatorom pokojowym. W pięćdziesięciu miastach amerykańskich dokonano rewizyi w mieszkaniach członków „Międzynarodowego Zjednoczenia przemysłowców“, znanego jako organizacya rewolucyjno-anarchistyczna. Wszędzie znaleziono sporo materyału nielegalnego i wykryto nietylko dokładną listę członków tej organizacyi, lecz bardzo wiele korespondencyi kompromitującej i nader ważnych dokumentów. Najwięcej obciążającego materyału znaleziono w Chicago, San Francisco, Los Angelos, Spokane Salt Lake City, Missula, Great Falls, Butte. Trzy ostatnie te miasta znajdują się w stanie Montana. Na razie nie dokonano jeszcze licznych aresztowań, ale powszechnie przepowiadają, że natychmiast po przejrzeniu zabranego materyału władze amerykańskie zaaresztują kilkaset osób. Na razie nie wolno opuszczać członkom wymienionej organizacyi ich miejsca pobytu.

Piorun fotografem. W Szwajcaryi zdarzył się następujący wypadek: Dwaj chłopcy, mieszkańcy pewnej wsi szwajcarskiej, schronili się podczas burzy pod wysoką sosnę. Wtem w drzewo, pod którem stali, uderza piorun — obaj chłopcy padli ogłuszeni na ziemię. Młodszy szybko przyszedł do siebie, starszego zaś dopiero lekarz doprowadził do życia. Kiedy lekarz rozebrał chłopca, aby go ocucić, zobaczył zdziwiony na piersiach chłopca dokładny rysunek sosny, w którą piorun uderzył. Rysunek ten był koloru fioletowego, a dokładnością przypominał fotografię.

Szacunek dla złodziei. Jakie poszanowanie dla złodziei i ich „pracy“ mają we Finlandyi, dowodzi ogłoszenie, które pewien Finlandczyk, wyjeżdżając z domu, przybił na drzwiach. Ogłoszenie to tak brzmiało: „Uprasza się szanownych panów złodziei, którzy łaskawie odwiedzą mój dom, by nie wyłamywali okien i drzwi, bo wszystkie są otwarte; niech się też daremnie nie trudzą, bo wszystkie rzeczy możliwe do wyniesienia zabrałem ze sobą. Uprzedzam więc szanownych panów, że szkoda ich pracy i trudu“.

Jak wysyłać listy do jeńców w Rosyi.

W tej sprawie nadesłano ze Sztokholmu informacye następujące: Do Rosyi można pisać po polsku przez „Svenska Röda korsett, Linnegatan 77, Stokholm“. Korespondent-Polak załatwia w tem biurze wszystkie polskie korespondencye w sprawie jeńców cywilnych i wojskowych, oraz wywiady o osobach prywatnych. Listy w sprawie jeńców wojskowych, adresowane do szwedzkiego „Czerwonego Krzyża“ lub też pisane wprost do tych jeńców za pośrednictwem powyższego biura, mogą być nie opłacane i dołączanie opłaty pocztowej nie jest potrzebne. Natomiast listy do osób prywatnych lub jeńców cywilnych winny być opłacane; również dopłata pocztowa na dalszą wysyłkę powinna być dołączoną. Kopert drugich, o ile nie są adresowane po rosyjsku, lepiej nie wysyłać. Przy adresach winno być dokładnie podane, czy to jeniec cywilny, czy wojskowy, czy osoba prywatna.

Przy wywiadach o jeńcach wojskowych i cywilnych należy podać rok ich urodzenia, numer pułku i kompanii, gdzie i kiedy zostali wzięci do niewoli, wreszcie adres ostatniego szpitala lub obozu w Rosyi. Po 2—3 miesiącach należy się ewentualnie upomnieć o odpowiedź i przytoczyć krótko najważniejsze okoliczności, niezbędne do wyszukania adresata w Rosyi. Należy też zaznaczyć, że strona pisze drugi lub trzeci raz w tej sprawie. Cały list wraz z okładką może być pisany po polsku. Strona, korespondująca ze szwedzkiem Towarzystwem „Czerwonego Krzyża“, winna zawsze podać dokładny swój adres

Wiadomości o żołnierzach.

Od Sekcyi wywiadowczej Krajowego Stowarzyszenia Czerwonego Krzyża (Kraków, ulica Basztowa 6) otrzymaliśmy następujące wiadomości o zaginionych żołnierzach:

Bartuś Jakób, 57 p. p. 13 k., z Osobnicy, 1872, zaginął w lipcu 1816. Bijak Antoni, 20 p. p. 1 k., z Jastrzębiej, 1879, zaginął 7 lipca 1916. Bolechowski Jan, 1 p. art. fort., z Doliny, 1891, był chory i 26 sierpnia 1917 wyszedł wyleczony ze szpitala w Celowcu. Borelowski Bronisław, porucznik 56 p. p., z Krakowa, 1893, był chory i 3 sierpnia 1917 udał się ze szpitala w Krakowie do domu rekonwalescentów w Bistral.

Caputa Roman, 16 p. obr. kraj., z Zabłocia, 1887, był chory na oczy i 20 sierpnia 1917 przybył do garnizonowego szpitala Nr 17 w Belgradzie.

Ćwiertnia Jan, 56 p. p. 16 k., z Lachowic, 1875, zaginął 5 września 1916.

Dzik Piotr, 20 p. p. 1 k., z Rzepiennika, 1895, zaginął 7 lipca 1916.

Fejdasz Feliks, 45 p. artyl., z Dydni, 1893, był chory i 11 sierpnia 1917 przybył do garnizonowego szpitala Nr 3 w Przemyślu.

Gabryś Ludwik, 90 p. p., z Wieliczki, 1889, w niewoli rosyjskiej, Uglicz, gub. jarosławska. Główczyk Jan, 31 p. landszt. 10 k., z Kąclowej, 1872, zaginął między 15 a 21 maja 1917. Gniadek Franciszek, 57 p. p. 13 k., ze Siemiechowa, 1894, zaginął 12 lipca 1916. Grajewski Wincenty, 57 p. p. 2 k., z Olszowej, 1890, zaginął 12 lipca 1916. Grzywa Juliusz, 31 p. obr. kraj. 5 k., z Jawiszowic, 1885, był ranny.

Haluch Tomasz, 56 p. p. 14 k., z Gorlickiego, 1877, zaginął 4 września 1916.

Inglot Jakób, 45 p. p., z Tuligłowów, 1888, był ranny w palec i 29 sierpnia 1917 przybył do rezerwowego szpitala w Cilli. Irla Wojciech, 57 p. p., z Radgoszczy, 1893, zaginął między 12 a 13 lipca 1917.

Janus Piotr, 57 p. p. 16 k., z Jadowników, 1897, zaginął 12 lipca 1916. Jasiński Ludwik, 57 p. p. 14 k., z Tarnowca, 1893, zaginął 12 lipca 1916.

Kaczówka Franciszek, 57 p. p. 16 k., ze Świebodzina, 1882, zaginął 12 lipca 1916. Kenar Jan, 32 p. obr. kraj., z Iwonicza, 1896, zaginął między 20 a 30 lipca 1916.

Lasek Wincenty, 57 p. p. 14 k., ze Stryszowa, 1887, zaginął 12 lipca 1916.

Łysik Stanisław, 57 p. p. 18 k., z Zalipia, 1894, zaginął 13 lipca 1916.

Martyniak Mikołaj, 21 p. obr. kraj. 1 k., z Lubnia Wielkiego, 1897, zaginął między 1 a 2 listopada 1916. Michalski Stanisław, 57 p. p. 5 k., 1896, był chory i 21-go sierpnia 1917 przybył do rezerwowego szpitala w Kornenburgu. Mizur Stefan, 9 p. p. 5 k., z Kałusza, 1896, był chory i 26 sierpnia 1917 przybył do rezerwowego szpitala Nr 5 w Lublanie. Mohyła Franciszek, 20 p. p. 7 k., z Zakopanego, 1888, zaginął między 1 a 7 lipca 1916. Myszka Ignacy, 32 p. obr. kraj. 5 k., z Tarnowa, 1892, zaginął między 20 a 31 lipca 1916.

Nawala Aleksander, 55 p. p. 16 k., z Krzyszkowej, 1897, zaginął 5 września 1916. Niepoń Franciszek, 57 p. p. 3 k., z Rzachowej, 1893, zaginął między 12 a 13 lipca 1916.

Obtułowicz Andrzej, 56 p. p. 14 k., z Żywca, 1886, zaginął 4 września 1916. Opitek Jan, 20 p. p. 1 k., z Chełmku, zaginął 7 lipca 1916. Oprocha Karol, 54 p. p 8 k., z Krakowa, 1896, zaginął 7 sierpnia 1916. Oskwarek Franciszek, 56 p. p. 12 k., z Trzebuni, 1893, zaginął 5 września 1916. Orlik Jan, 14 bat. strzelców, z Lubnia Wielkiego, 1895, zaginął 5 lipca 1916. Ostafin Wincenty, 31 p. landszt. 9 k., ze Sułkowic, 1877, zaginął między 15 a 20 maja 1917.

Pająk Ludwik, 1 p. uł., z Lachowic, 1894, umarł 22 lipca 1917 w rezerwowym szpitalu w Wadowicach i tam został pochowany na wojskowym cmentarzu, grób 1341. Pająk Władysław, 57 p. p. 16 k., z Jadowników, 1892, zaginął 12 lipca 1916. Pawlus Stefan, 54 p. p., z Krakowa, 1884, zaginął 7 sierpnia 1916. Piekiołek Kazimierz, 13 p. obr. kraj. 9 k., z Hermanowej, 1888, zaginął 20 lipca 1916. Pindel Marcin, 31 p. landszt., z Przyborowia, 1897, umarł na zapalenie płuc 22 sierpnia 1917 w rezerwowym szpitalu w Lublanie i tam został pochowany na cmentarzu św. Krzyża. Piś Antoni, 56 p. p., z Lipnika, 1895, był chory i 11 sierpnia 1917 przybył do epidemicznego szpitala w Kielcach. Piszczek Michał, 20 p. p., z Tylmanowej, 1894, był chory i 1 sierpnia 1917 przybył do rezerwowego szpitala Nr 2 w Debreczynie. Pociask Jakób, 13 p. obr. kraj. 6 k., z Hyżnego, 1876, zaginął 20 lipca 1916. Prochownik Tadeusz, porucznik 45 p. p. 12 k., ze Sanoka, 1896, zaginął 25 maja 1917.

Rabiasz Adam, 57 p. p. 17 k., z Twork[illegible]j, 1879, zaginął 13 lipca 1916.

Siercz Antoni, 15 p. obr. kraj. 1 k., z Bronowic Wielkich, 1894, zaginął między 20 a 31 lipca 1916. Stach Franciszek, 102 p. p., z Czech, 1897, był chory na katar kiszek i 10 sierpnia 1917 wyszedł wyleczony ze szpitala w Lublanie. Szwec Michał, 34 p. obr. kraj. 11 k., zaginął między 11 a 15 września 1915.

Śmieszkiewicz Stanisław, 13 bat. strzelców 1 k., z Podstolic, 1895, zaginął między 4 a 5 czerwca 1916.

Turecki Wincenty, 13 p. p. 15 k., z Chrości, 1887, był chory na katar płuc i 18 sierpnia 1917 przybył ze szpitala w Zakopanem do szpitala Nr 1 w Krakowie.

Wojnarowicz Antoni, 57 p. p. 2 k., z Opacia, 1874, zaginął 12 lipca 1916. Wójtowicz Antoni, 90 p. p. 4 k., z Łętowni, 1887, zaginął 8 czerwca 1916. Wróbel Józef, 20 p. p. 7 k., zaginął między 1 a 2 marca 1915.

Zapała Wojciech, 32 p. obr. kraj. 13 k., z Jasnej, 1895, zaginął między 20 a 30 lipca 1916. Zięcina Andrzej, 20 p. p. 3 k., 1874, zaginął 7 lipca 1916. Ziomek Wojciech, 32 p. obr. kraj. 1 k., z Krakowa, 1876, dostał się ranny do niewoli rosyjskiej, Jegorjewsk, gub. rjazańską. Ziomek Michał, 54 p. p. 1 k., z Nowego Sącza, 1873, zaginął 7 sierpnia 1916.

Żurawski Maksymilian, 19 p. obr. kraj., ze Sokalskiego, 1892, był chory i 1 sierpnia 1917 wyszedł wyleczony ze szpitala w Wiedniu. Żydek Franciszek, 56 p. p. 16 k., ze Sułkowic, 1893, zaginął 5 września 1916.

O żołnierzach, których nazwiska podajemy poniżej, Biuro wywiadowcze nie ma dotąd żadnej wiadomości:

Buchaniewicz Stefan, 6 p. uł. Dybcak Karol, 89 p. p. Norymberczyk Józef, 56 p. p. Puk Józef, 13 p. p. Tadusz Stanisław, 13 p. p. Woroń Klemens, 13 p. p.

Pragnę odnaleźć adres brata **Maryana Lubienieckiego,** byłego gorzelnika z Tokar, za Brześciem Litewskim, który uszedł w głąb Rosyi. Proszę o przedruk we wszystkich gazetach polskich w Rosyj. Ein Freiwillig..., **Eugeniusz Lubieniecki, k. u. k. Kriegsgefangenenlager. Ungarn.** Csot bei Papa, Evidenz-Kanzelei N. 11.

Ważne dla inwalidów.

Krajowe Biuro pracy ogłasza następujące wolne miejsca, przeznaczone dla inwalidów:

1 trafika w Mszalnicy, powiat Grybów, czysty zysk od 1 stycznia 1916 do 31 grudnia 1916 wynosił 22 koron. Podania na urzędowym formularzu z dokumentami do 4-go października 1917 r. do c. k. Dyrekcyi okręgu skarbowego w Nowym Sączu.

1 trafika w Dobrej, lk. 110, powiat Jarosław, dochód brutto w r. 1913 wynosił 68 K 40 hal. Podania na urzędowym formularzu z dokumentami do 20 października b. r. do c. k. Dyrekcyi okręgu skarbowego w Jarosławiu.

1 trafika w Pełnatyczach, powiat Jarosław, czysty zysk od 1-go stycznia 1916 do 31-go grudnia 1916 wynosił 76 K 75 hal. Podania do 18 października b. r., jak wyżej.

1 trafika w Piskorowicach (Paluchach), powiat Jarosław, czysty zysk od 1 sierpnia 1916 do 31 lipca 1917 r. wynosił 62 K 85 hal. Podania do 18-go października b. r., jak wyżej.

1 pomocnik kancelaryjny tymczasowo, ze znajomością manipulacyi sądowej, oraz piszący biegle na maszynie, 2 K 85 hal. dziennie i dodatek drożyźniany 50 K miesięcznie. Podania do Prezydyum c. k. Sądu obwodowego w Jaśle.

1 buchalter z praktyką w fabryce. Adres: K. u. k. Werkstätte, Garbarka, Tolen.

1 magazynier z praktyką i znajomością buchalteryi, jak wyżej.

1 pomocnik kancelaryjny od 1 października b. r. na przeciąg trzech miesięcy, piszący biegle i poprawnie pod dyktatem ręcznie i na maszynie tak w języku polskim, jak niemieckim, 2 K 65 hal. dziennie. Pierwszeństwo mają obeznani z manipulacyą sądową. Podania ze świadectwem moralności i wyciągiem z metryki urodzenia do c. k. Sądu powiatowego w Niepołomicach.

Odpowiedzialny redaktor: Józef **Rączkowski.** Wydawca: Ludowe Towarzystwo Wydawnicze.

Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, ulica Jagiellońska l. 10, pod zarządem L. K. Górskiego